

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024



Rok VII Nr 1 (304)

5 I 1989 r.

Cena 30 zł



RATOWNICY OSRG W ARMENII

GDYBY WCZEŚNIEJ...

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

Trumny stały wszędzie. Na uprzęgniętych z gruzu krótkich odcinkach ulic, na odgarniętych fragmentach podwórek, przy umownych wejściach do nie istniejących już szpitali, szkół, zakładów pracy. Na stadionie sportowym, wśród ruin miasta, które do 7 grudnia 1988 r. nazywało się Spitak, ustawiono w stopy kilkaset trumien, może tysiąc, nie licząc stosów ustawionych we wnętrzu bramek futbolowych. Trumny czarne i białe, jeszcze puste, jeszcze nie oplakane. Oplakane, przez kogo? Z pięćdziesięciu tysięcy mieszkańców miasta (nie wiadomo dokładnie, bo nie jest znana liczba uchodźców z Azerbejdżanu) ocalało około osiem tysięcy osób. Kobiety i dzieci przewieziono do innych miejscowości, na pobyt wśród ruin zezwolono jedynie mężczyznom. I tym, dla których bez znaczenia były jakiegokolwiek zakazy czy nakazy. Stracili wszystkich i wszystko, nie chcieli jednak stąd odejść, bo odchodząc porzuciliby nadzieję... Czekali, tak jak ten młody mężczyzna z kilkuletnim dzieckiem którego widziałno każdego dnia, w tym samym miejscu. Nie wiadomo, czy w ogóle stąd odjeżdżał, przez cały dzień siedział w samochodzie, milczący, nieruchomy, wpatrzony w gruz domu, wśród których krzatali się kolejni ratownicy. Nie pytał, nie prosił, dziecko także milczało.

A obok stały trumny.

☆

Niemal natychmiast po podaniu przez Polskie Radio wiadomości o trzęsieniu ziemi w Armenii w Okręgowej Stacji Ratownictwa Górniczego w Sobinie zgłosili się pierwsi ochotnicy do udziału w akcji ratowniczej. Kilka godzin później na listę wpisało się ponad czterdziestu ratowników, ludzi przeszkolonych, przygotowanych i zdecydowanych na natychmiastowe działanie. Kierownictwo stacji ósmego grudnia, poprzez dyrekcję KGHM, zgłosiło tzw. kanałem oficjalnym gotowość do natychmiastowego wjazdu do Armenii.

— Byli ochotnicy, był sprzęt, była chęć pomocy — mówi mgr inż.

Jerzy Kolasiński, dyrektor OSRG. — Zgłoszenie przyjęto i kazano nam czekać na decyzję.

Czekali do dwunastego grudnia. Z każdą kolejną upływającą godziną malały szanse na przeżycie osób, zasypanych pod gruzami Spitaku, a decyzji wciąż nie było. Już myśleli, że powtórzy się sytuacja sprzed kilku lat, kiedy to w jaskini Bystrzem w Tatrach zaginał Jugosłowianin. Ratownicy pletwnurkowie zgłosili swoją pomoc, ale z ich oferty nikt nie skorzystał, decydując się na kosztowne wynajęcie ekipy francuskiej Wreszcie jednak, po czterech dniach od zgłoszenia, ze stacją skontaktował się przedstawiciel ZW ZSMP w Legnicy z informacją, że ma pełnomocnictwa do organizowania i koordynowania akcji ratowniczej w kraju, że kompletowana jest większa grupa ratowników, do której z Lubina może dołączyć... dziesięć osób. Nie pytano o kwalifikacje, o wyposażenie, o stopień zorganizowania, nikt nie prosił o zawodowe przecięż wnioski czy sugestie. Mówiono, że jest miejsce dla dziesięciu.

— Praca ratowników odbywa się w pięciosobowych zastępach, zdecydowałem więc że pojadą tylko dwa — wyjaśnia dyr. Kolasiński. — A ponieważ moja rzeczą jest zagwarantować tym ludziom maksimum bezpieczeństwa, więc kolejną decyzją było ustalenie, że z ratownikami pojadzie także lekarz, mechanik sprzętu i kierownik grupy.

Późnym wieczorem na zgrupowaniu w stacji stawili się wszyscy, cała trzynastka: Krzysztof Mirowski, pracownik OSRG, Zbigniew Rudnicki, lekarz, GHS ZOZ, Jan Wysocki, pracownik ZG „Polkowice”, pracownicy ZG „Lubin”: Jan Reguła, Jerzy Stepien, Mirosław Dabek, Tadeusz Górski, Zbigniew Kurnicki, Ryszard Nerling, Władysław Duda, pracownicy ZG „Rudna”: Józef Cwiek i Czesław Paluch.

— Spośród licznej grupy ochotników wybraliśmy tych, których

(Dokończenie na str. 9)

— 27 XII Komitet Zakładowy PZPR w ZG „Lubin” zorganizował spotkanie z młodymi robotnikami zaliczonymi do kadry rezerwowej kopalni. Uczestnicząc w spotkaniu przewodniczący Przedstawicielstwa Związkowego Ryszard Zbrzyzny poinformował zebranych o pracach nad porozumieniem placowym dla KGHM.

— 28 XII zebrało się na 25 posiedzeniu w 1988 r. Przedstawicielstwo Związkowe KGHM. Dyskutowano nad założeniami porozumienia placowego w KGHM, które miałyby obowiązywać w przedsiębiorstwie od 1.1.1989 r. Z uwagi na brak jednoznacznych decyzji odnośnie zasad kształtowania środków na wynagrodzenia w 1989 r. związkowcy podjęli ustalenie, że ostateczny kształt temu dokumentowi będzie można nadać dopiero wówczas, gdy będą znane wszystkie rozstrzygnięcia dotyczące sytuacji finansowej przedsiębior-

stwa i rozwiązania przyjęte przez Wspólnotę Węglową.

— 28 XII na plenarnym posiedzeniu obradował Komitet Zakładowy PZPR w ZG „Rudna”. Przyjęto sprawozdanie KZ z dotychczasowej działalności oraz powołano siedem zespołów roboczych do przygotowania zakładowej konferencji delegatów, którą postanowiono zwołać na 2 lutego 1989 r.

— 28 XII na **naradzie dyrektorów** zakładów KGHM, której przewodniczył dyrektor generalny **Mirosław Pawlak**, omówiono wykonanie zadań 1988 r. i przyjęto kierunki działań na 1989 r.

— 29 XII w Zakładzie Budowy Kopalni odbyło się uroczyste spotkanie Rady Pracowniczej z kierownictwem zakładu, w którym uczestniczył przewodniczący Rady Pracowniczej KGHM **Leon Budziłowicz**. Podsumowano roczną działalność zakładu. ZBK osiągnął w 1983 r. bardzo dobre rezultaty. W opinii członków rady na szczególnie podkreślenie zasługuje szerokie wyjście z robotami poza LGOM, gdzie front pracy z każdym rokiem będzie się kurczył.

LISTY • LISTY

Czytam raz po raz artykuł o ogrodzie botanicznym i nie wierzę własnym oczom, własnym uszom i własnej głowie. Wiadomość o tym przewietrzaniu miasta na skutek lokalizacji ogrodu jest wstrząsająca. Redakcja dopuściła się niedbalstwa, pomijając nazwisko autora tej hipotezy. Na pewno wiele osób chciałoby zabrać głos w tej sprawie, skontaktować się z Nim osobście.

Chciałbym też to uczynić, a że nie mam innego sposobu, spróbuję przy pomocy redakcji. Dziękuję Panu. Panie Betonowy, za ogromną troskę o mieszkańców Lubina! Nie zdawaliśmy sobie sprawy, jakie niebezpieczeństwo nam groziło. Przecież to prawdziwy horror – mogliśmy się podusić. Dopiero Pan otworzył nam oczy, przeleź nasze działania to było czyste samobójstwo. A przy okazji czyhały inne pułapki: a to zyskała mogła spuść na głowę, a to można się potknąć o kocznię. A gdyby spotkało to Urzędową Osobę? Apagaj satanas. Nie damy się, Panie Betonowy, tej grupie macielcieli.

k którym szarpią jakież fatalizmy. Nie
hecają się nawet z symbolem XX wie-
ku — betonem. Zamiast niego chcą
sadzic zielska, i to jeszcze wytwarza-
ją z aduch: Rozwlecie Pańską oco-
ską troskę, będziemy uratowani, na-
niecnie plany pójda na mirne, nawet
feszli nasadzą tych drzew. Chyba o-
tym nie wiedzą, ale drzewa ruszają
się i wywołują wiatry. A wiatry po-
mogą w przewietrzaniu. Może Pan roz-
chmurzyć się czolo.

O spacery też można nie martwić się, zmusimy ludzi, aby tam chodzili. Podzuczemy im coś na wabiak. Jak opowiadat pewien Stary Ogrodnik, jest u nas drzewo, miorobząc się nazywa. Owocem tego drzewa doskonale likwidują kaca. Zasadzimy im to. Czy wyobraza Pan sobie te tłumy, które pędzą do ogrodu od samego rana w poniedziałek? Ogród stratuja. Dusielecie sami poproszą o przydział cementu, Zabetonują wszystko na środku stania Pańskich pomnik. A kwiaty pod nim będą tylko moje. Zaprzącam do ich obgryzienia.

MIROSLAW ZANIEWSKI

ul. Sportowa 36.1

59-300 Lubin

„KAUPPALETHI” O KGHM

"Kauppaalehti" to największa w Finlandii i Skandynawii gazeta handlowa. W "Zyciu Warszawy" z 22 grudnia br. ukazała się wkladka tego fińskiego pisma w języku polskim. Na 6 stronach wydawnictwa znajduje się kilkanaście artykułów fińskich autorów poświęconych różnym aspektom współpracy gospodarczej między Polską a Suomi, jak również reklamy fińskich firm. Aż dwie publikacje dotyczą kombinatu miedzi i jego kontaktów z kontrahentami z Finlandii.

Mikko Myrryläinen w artykule pt. „Outokumpu” liczy na więcej” pisze, iż w 1988 r. firma ta zakupuje w Polsce 35 000 ton koncentratu miedzi za sumę 20 milionów dolarów USA, co stanowiło 10 proc. całego fińskiego importu koncentratu miedzi w ciągu ostatniego roku. Natomiast eksport „Outokumpu” do Polski utrzymuje się na poziomie 3,5 miliona dolarów USA. Autor wspomina, że „Outokumpu” chce rozszerzyć swo-

je dostawy do naszego kraju w dziedzinie technologii, lecz trudna sytuacja gospodarcza i kredytowa Polski nie sprzyja powstawaniu kontraktów handlowych.

M. Myyräläinen przypomina, że w 1949 r. „Outokumpu” wybudowała w Herjavalta pierwszą na świecie hutę miedzi o piecach płomiennych. Właśnie w tej hucie poddawany jest obróbce sproszkowany z KGHM koncentrat. Technologia pieca płomiennego wzbudziła zainteresowanie na świecie. Wybudowano ponad 80 hut na tej licencji. Jedną z nich jest huta miedzi w Polsce, w Głogowie. Uruchomiono ją w 1978 r. „Outokumpu” brała udział w tym przedsięwzięciu jako rzeczoznawca, urządzeń dostarczyły firmy Rauma — Repola i Ahlström. — Hutę płomienną — pisze — łatwo się obsługiwa. Jest ona korzystna również z punktu widzenia ochrony środowiska.

Dziennikarz stwierdza, iż dyrektor rynków specjalnych „Auto-

kumpu" **Aero Laurila** jest zainteresowany projektem modernizacji kopalń miedzi na Dolnym Śląsku. Dokonanie transakcji jest obecnie trudne ze względu na brak gwarancji eksportowych dla Polski. Alternatywę stanowią transakcje na zasadzie joint-venture. Ale ustawodawstwo polskie nie jest jeszcze przygotowane do tego rodzaju kroków (pisało to przed ostatnimi ustawami sejmowymi). Z drugiej strony Polacy nie chcą, aby środki płatnicze stanowiły jedynie surowce, w tym przypadku koncentrat miedzi.

W drugiej publikacji pt. „Bliska współpraca z Rammerem” Kari Pehunen pisze, że kombinat z Lubina i fińska spółka Rammer Oy rozszerzyły swe kontakty, które trwają już ponad 10 lat.

Przypomina on, że Polska jest jednym z najbogatszych w rudy miedzi krajów świata czego najlepszym dowodem jest fakt, że w 1987 r. znajdowało się na 7 miejscu wśród światowych producentów tego metalu, a lubiński KGHM największym w Europie producentem miedzi.

Lubin jest jednym z największych w świecie użytkowników młotów hydraulicznych. Właściciele

firma Rammer zajmuje trzecie miejsce wśród światowych producentów tych młotów. Pod koniec ubiegłego roku Rammer przekazał KGHM 18 młotów hydraulicznych, w efekcie czego ilość wszystkich młotów w kopalni: wzrosła do 115 sztuk. Finowie wcześniej dostarczyli do Polski całościowo jednostki maszyn uderzeniowych. Obecnie w warsztacie maszynowym kombinatu miedziowego wykonuje się nieruchome ciągniki. Myślę się o tym, by po zdobyciu doświadczeń w innych polskich kopalniach, wejść na rynek trzeciego świata. W czerwcu 1988 r. w Poznaniu zaprezentowano wspólną maszynę Legniet-Rammer-Boom.

Polska jest jednym z 40 krajów, gdzie Rammer eksportuje swoje wyroby, a na tej liście są także potęgi gospodarcze jak: USA, Japonia, Wielka Brytania, ZSRR. Aby się utrzymać na obcych rynkach, trzeba dbać o poprawę jakości produktu. Na ten cel fińska firma przeznacza rocznie 5 — 10 proc. z całości obrotów, a więc wielkie pieniądze.

· (X e i)

STAN ŚRODOWISKA W LICZBACH (8)

ZAWARTOŚĆ METALI CIĘŻKICH

Lp.!	Próby	Miejscowość	Użytkowanie	Ołów	Kadm	Miedź	Cynk	Arsen	Sb ₄	pH
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
1.	K-1	Uzdziejek woj. Suwałki	grunty orne- ziemniaki	11,5	0,17	13	45	3,5	nw	7,2
2.	K-2	Ścinawa	grunty orne- ogród	31	0,395	28,5	91	11	316	6,0
3.	K-3	Czeremczyce k/Sobótki	grunty orne- pszenica	48	0,385	51,5	205,5	17	206	6,8
			średnio:	30,2	0,317	31	114,2	10,5	174	6,7

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

2

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa – Książka – Ruch”. Podwale 62, 50-016 Wrocław. Redakcja: „Polskie Miedzi” Lubin al. Skłodowskiej-Curie 68, tel. 46-48-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretariat 46-10-25, sekretarz redakcji i pokaź redaktorów 46-10-21. Zespół: Wiesław Ziemiński Anna, Janusz Rudnicki, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (red. naczelnicy), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Stanisław Machnicki, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Stanisława Stępień, Maciej Zaleski, Korekta Izabela Bozek, Urszula Włodarska. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa – Książka – Ruch” Wrocław. al. Półmówników 9. Prenumerata: Płaćówki RSW „Prasa – Książka – Ruch” przy podanej pocztowej. Materiałów nie zamawiać. Skargi i Pismenarata: Płaćówki RSW „Prasa – Książka – Ruch” przy podanej pocztowej. Zam. 2006/87

K-17

PROJEKT MINISTRA ODRZUCONY

JAN KURASZ

28 grudnia na 12 sesji w 1988 r. spotkali się członkowie Rady Pracowniczej KGHM. Obradami, w których uczestniczyli m.in. dyrektor generalny **Mirosław Pawlak** i przewodniczący Komisji Miedziowej KW PZPR **Jan Uniatiowicz**, kierował **Leon Budziłowicz**.

W pierwszym punkcie posiedzenia rada rozpatrywała wniosek szefa kombinatu w sprawie zawarcia umowy wieloletniej z Poznańskimi Zakładami Opon Samochodowych „Stomil”. Temat ten stał już raz na forum RP przed kilku tygodniami, ale wówczas członkowie tego gremium nie zajęli stanowiska, bo — ich zdaniem — rzecz nie była dopracowana we wszystkich szczegółach, a na zadane pytania nie otrzymali pełnych i satysfakcjonujących odpowiedzi.

Przed obecnym posiedzeniem dostali nie tylko projekt umowy, ale także obszerną informację nt. celowości zawarcia umowy ze „Stomilem”, czego się poprzednio domagali, jak również program zamierzeń poznańskiego kontrahenta w zakresie modernizacji i uruchomienia produkcji nowych opon górniczych o większej żywotności.

Problem ten dla KGHM jest bardzo ważny. Średnioroczne potrzeby na ogumienie wielkogabarytowe do samojedźnych maszyn górniczych kształtuje się na poziomie 11 tys. szt. Z tego poznański „Stomil” dostarcza ok. 8500 szt., reszta pochodzi z importu, w tym z krajów kapitalistycznych — 500—1000. Jednakże opony „stomilowskie” i sprowadzane z krajów socjalistycznych nie są konstrukcyjnie przystosowane do dołowych warunków pracy, stąd ich żywotność jest kilkakrotnie niższa od ogumienia nabywanego za dolary na Zachodzie. Tylko że te ostatnie są bardzo drogie, dość powiedzieć, iż jedna opona o rozmiarze 33,5—25 kosztuje 2000 dolarów. Z myślą o ograniczeniu ogromnych wydatków dewizowych, kombinat podjął działania zmierzające do pełnego zabezpieczenia potrzeb na ogumienie wielkogabarytowe dostawami z PZOS, przy jednoczesnej poprawie jego żywotności. W wyniku nawiąza-

nej współpracy ze „Stomilem” opracowano program modernizacji ogumienia przez zmiany konstrukcyjne oraz ulepszenie technologii wytwarzania. Efektem tego winien być wzrost trwałości opon o 40 proc. Realizacja tego programu rozpoczęła w 1987 r. ze środków PZOS wymaga wsparcia finansowego ze strony KGHM.

Projekt umowy zakłada, iż KGHM odpreda „Stomilowi” 900 tys. dolarów na zakup dwóch maszyn do automatycznego nakładania błędnika, jednocześnie udzieli pożyczki na sfinansowanie zakupu pierwszych urządzeń niezbędnych do uruchomienia prototypowej technologii wytwarzania opon wielkogabarytowych.

Poznański producent zaś zobowiązuje się w pełni zabezpieczyć potrzeby kombinatu począwszy od 1990 r. (w 1989 r. — dostarczy 9,3 tys. sztuk opon), a także zapewnić stopniową — w miarę wdrażania nowych rozwiązań — poprawę trwałości ogumienia (w 1989 r. — o 20 proc.).

Komisja Techniczno-Ekonomiczna RP, jak oświadczył jej przewodniczący **Jan Miłuch**, po otrzymaniu uzupełniających materiałów, uznała zawarcie umowy za celowe i korzystne pod względem ekonomicznym.

Pewne wątpliwości, powiadomił radę **Ryszard Jaśkowski**, miała nadal Komisja Ekonomiczna. Zgodziła się jednak na podpisanie umowy, ale z zastrzeżeniem rozważenia konieczności zmian w trzech paragrafach. Jedną z uwag dotyczyła tego, żeby zakupione maszyny stanowiły własność KGHM, co umocni jego pozycję wobec monopolisty z Poznania, druga — by umowę zawrzeć na czas amortyzacji owych urządzeń, a nie na 6 lat.

W trwającej ponad 2 godziny dyskusji członkowie rady wyrażali różne obawy. Przede wszystkim odnosiły się one do tego, czy „Stomil” sprosta wymogom jakościowym, czy nie będzie wykorzystywał swojej monopolistycznej pozycji i nie narzucał wciąż nowych warunków, co będzie z dostawą opon po 1994 r., gdy wygaśnie podpisana umowa.

Te i inne zastrzeżenia i wątpliwości rozwiali dyrektor generalny jak i uczestniczący w dyskusji inni przedstawiciele dyrekcji. Z ich wyjaśnień wy-

nika, że w świetle aktualnie obowiązujących rozwiązań ekonomicznych projekt umowy jest dla kombinatu korzystny. Nie jest natomiast celowe zawieranie porozumienia na dłuższy okres, bo być może przy wprowadzeniu zasady wolnego obrotu dewizami w Polsce lepiej będzie się opłacało opony importować. Nie wykluczone, że znajdzie się w kraju inny producent, który wytwarzać będzie ogumienie trwalsze i tańsze. Ale inspiruje się „Stomil” do dalszych prac nad uruchomieniem produkcji nowego typu opon górniczych radialnych całostalowych, lecz ta sprawa może być przedmiotem odrębnego porozumienia.

Ostatecznie rada w jawnym głosowaniu wyraziła zgodę na zawarcie umowy w przedłożonym brzmieniu przy 7 głosach wstrzymujących się.

W kolejnym punkcie członkowie RP odnieśli się do projektu Układu Zbiorowego Pracy dla Przemysłu Hutniczego i Odlewniczego opracowanego przez Ministerstwo Przemysłu.

Debatę nad tą sprawą rozpoczęto od zapoznania się z opiniami rad pracowniczych hut miedzi. Wszystkie są negatywne. RP HM „Cedynia” uznała ten projekt za niemotywacyjny i niezgodny z duchem reformy. Podobnego zdania byli samorządowcy z „Legnicy” i „Głogowa”, którzy optują za odrębnym systemem płacowym dla przemysłu miedziowego.

Zastrzeżenia hutników — powiedział **M. Pawlak** — są zrozumiałe, choć nie wiem jakie stanowisko zajmą związkowcy. Pracujemy nad kombinackim porozumieniem płacowym, zawierać on będzie radykalne rozwiązanie. Ale musimy trochę jeszcze poczekać.

W tym stanie rzeczy również i RP KGHM nie pozostało nie innego jak odrzucić ministerialny projekt. A uczyniono to jednogłośnie.

Wprawdzie pełnomocnik ministra przemysłu **Janusz Pawłowski** (dawny szef resortu pracy i płac) w piśmie przewodnim przezornie

napiisał, iż odpowiedzieć należy krótko czy zakład jest zainteresowany możliwością zawarcia nowego UZP czy też nie, gdyż pełnomocnik nie oczekuje ustosunkowania się ani do treści ani do formy projektu dokumentu. RP kombinatu nie omieszkala skomentować sprawy: Przygotowano go w starym stylu.

Następnie wiceprzewodniczący RP **Aleksander Łozowski** poinformował zebranych o pracy zespołu, który kontrolował umowy wieloletnie zawarte przez KGHM.

Oświadczył, iż nie wnosi się w tym temacie żadnych uwag. Wyjaśnienia wymaga natomiast sprawa porozumień KGHM z Urzędem Wojewódzkim, które dyrekcja podpisała bez zasięgnięcia opinii RP. To samo dotyczy umów rocznych zawartych w imieniu KGHM przez „Zakmat”.

Dyrektor generalny wyjaśnił, iż umowy z UW wynikają z przepisów mówiących o przekazywaniu do budżetu WF 10 proc. wartości robót inwestycyjnych. Wystąpił też z propozycją, aby umowy handlowe nie wymagały opinii RP, bo przedłuża to procedurę załatwiania spraw.

Do tej kwestii rada ma powrócić w najbliższym czasie.

Na wniosek szefa kombinatu, RP wyraził zgodę na przyznanie dla ZT dotacji w kwocie 172 mln zł ze scentralizowanego funduszu rozwoju na zakup 12 autobusów „Autosan” w celu poprawy warunków dowozu pracowników do pracy.

Dyskutowano także nad propozycjami dotyczącymi nowelizacji ustawy o samorządzie, ale do tego tematu wrócimy w najbliższym czasie w rozmowie z przewodniczącym RP **L. Budziłowiczem**.

Na zakończenie obrad **L. Budziłowicz** złożył życzenia noworoczne dyrekcji i członkom RP przedsiębiorstwa, a za naszym pośrednictwem załogom, kierownikom oraz członkom organów samorządowych w zakładach.

PUNKT WYJŚCIA

JAN KURASZ

Przełom starego i nowego roku skłania do bilansowania minionego okresu oraz snucia refleksji na temat najbliższych miesięcy.

Jaki był dla KGHM i jego załóg 1988 r.? Na pewno nie był to łatwy czas. Dawały się we znaki trudności zaopatrzeniowe, niestabilność reguł funkcjonowania gospodarki i polityki finansowej, zaskakiwanie nowymi podatkami. A mimo to miedziowa firma zrealizowała wszystkie podstawowe zadania produkcyjne i finansowe. Wydobyto rekordową ilość 30 mln ton rudy, wytopiono najwyższą w historii kombinatu wielkość 385 tys. ton miedzi elektrolitycznej. Solidna praca górników, hutników i załóg zakładów zaplecza, wdrożenie nowoczesnych technik i technologii, wysoka jakość wyrobów, dobra koniunktura na miedź na światowych rynkach, umiejętność szybkiego przedstawiania produkcji

na asortymenty mające w danym momencie najwyższe notowania, szeroko zakrojone działania oszczędnościowe i proefektywnościowe, rozwój eksportu — pozwoliły wypracować wielki zysk — sięgający kwoty blisko 180 mld zł.

Daje to podstawę do patrzenia z optymizmem w przyszłość, choć z pewnością poprzeczka będzie ustawiona wyżej.

CPR na 1989 zakłada wytworzenie 400 tys. ton miedzi, z czego KGHM przypadnie najprawdopodobniej aż 390 tys. ton. Z tym zadaniem górnicy i hutnicy zapewne sobie poradzą, dlatego nie ta sprawa nurtuje załogi u progu 1989 r. Rzeczą wzbudzającą największe zainteresowanie jest to, w jakich warunkach przyjdzie działać kombinatowi miedzi, jakie zasady obowiązywać będą przedsiębiorstwa, bo to rzutować

będzie w dużej mierze na kondycję finansową jednostek gospodarczych, na wynagrodzenie załóg.

Dziś nie wszystko jest jasne do końca, a to, co jest wiadome nie zawsze jest korzystne z punktu widzenia przedsiębiorstw, chociaż — trzeba to podkreślić — nie brakuje też zapowiedzi, prognoz i uregulowań pomyślnych dla przemysłu miedziowego.

Przed wszystkim radować może utrzymująca się hossa na światowym rynku miedzi. Zagraniczni eksperci przewidują, że rekordowe ceny w granicach 1900—2000 funtów szterlingów za tonę czerwonego metalu mogą utrzymać się w ciągu najbliższych 6 m-cy. Ale ich prognozy nie ma co za bardzo wierzyć, jako że na początku 1988 r. przewidywali spadek notowań, a jednak życie przyniosło coś innego. Lepiej więc — jak czynia to planiści z kombinatu — zakładać cenę na poziomie 1600—1800 funtów. Gdyby to się potwierdziło do kas KGHM z eksportu miedzi, na którą obowiązuje cena transakcyjna wpłynęłoby sporo pieniędzy. W mniejszym stopniu niż do tej pory będzie kombinat „bił” po kieszeni przy sprzedaży miedzi na kraj, jako że w myśl decyzji rządowych cena na nią będzie co kwartał korygowana — do poziomu 60 proc. ceny transakcyjnej.

Począwszy od tego roku pula miedzi przeznaczona na potrzeby krajowe będzie rozpraszana sam KGHM bez pośrednictwa Centra-

li Handlu Metalami Nieżelaznymi, co stwarza mu korzystniejsze możliwości zaspokojenia własnych potrzeb przez kontrahentów kupujących metal. Jest to istotne o tyle, iż nie wiadomo do dziś, jak będzie wyglądało zaopatrzenie metalowe.

Wiemy już natomiast, że mimo wcześniejszych zapowiedzi, nie zmieni się sytuacja ekonomiczno-finansowa przedsiębiorstw. Ani w CPR ani w projekcie ustawy budżetowej nie znalazła pełnego odbicia nowa doktryna gospodarcza rządu. Nie uległa zmniejszeniu podatek, podatek dochodowy obciążać będzie nadal zysk wg stopy 65 proc. Zlikwidowano wprowadzić PPWW ale środki przekraczające próg płacowy zwiększać będą podstawę opodatkowania podatkiem dochodowym pomniejszającym zysk.

Skoło o pieniądzach mowa, odnotujemy też reorganizację w bankowości. W wyniku tego kombinat finansowany będzie przez Bank Zachodni we Wrocławiu. Czy poza zapowiedzianym podniesieniem oprocentowania kredytów, jak i wydłużeniem drogi z przedsiębiorstwa do banku komercyjnego coś się zmieni we wzajemnych stosunkach, pokaże najbliższy czas.

Na razie tyle o tym co czeka KGHM w 1989 r. Trudno coś więcej powiedzieć bo naprawdę jeszcze nigdy przedsiębiorstwa o tej porze tak mało nie wiedziały, jak to jest obecnie. A nie chcemy serwować taniego optymizmu bez pokrycia.

WYBÓR PREZYDENTA

Wiadomość, że dotychczasowy prezydent Głogowa Marian Borawski odchodzi, zaskoczyła chyba wszystkich mieszkańców miasta. Gdy opadły pierwsze emocje, pojawiło się pytanie — kto zajmie jego miejsce. W takich sytuacjach ludzie gubią się w domysłach, wymieniają różne nazwiska, spekulują, kto ma większe szanse. Swoista giełda domysłów. Silna osobowość, znakomita opinia i dorobek poprzednika ustawiły poprzedzającą bardzo wysoko.

Również Prezydium MRN obawiało się, że nie będzie chętnych do ubiegania się o stanowisko prezydenta, a myśli o kandydatach spoza miasta nie chcieli dopuścić. Po wstępnym rozpoznaniu, rozmowach z przedstawicielami różnych środowisk, wyłoniono pięciu kandydatów, którzy wyrazili zgodę, aby wziąć udział w rozmowach kwalifikacyjnych. Wylanie kandydatów odbywało się przy współpracy Prezydium MRN i wojewody. Czterech kandydatów związanych było z miastem i pracą zawodową, i miejscem zamieszkania. Tylko jeden pracował poza Głogowem. Przygotowane ankiety personalne złożono na ręce wojewody, który przeprowadzał z kandydatami rozmowy. Po spotkaniu ubiegających się o fotel prezydenta z członkami komisji porozumiewawczej partii i stronnictw i Zespołu Radnych PZPR i Stronnictw wycofało się na własną prośbę dwóch kandydatów, a po posiedzeniu Prezydium MRN — trzeci. Na placu boju pozostało dwóch kandydatów: dyrektor do spraw ekonomicznych ZG „Sieroszowice” — Jerzy Kardela i specjalista do spraw eksportu w Fabryce Maszyn Budowlanych — Jacek Zieliński. Przeciwnicy przeszli pomyślnie przez magiel trudnych pytań. Finałem prawie półtoramiesięcznych zmagani i przygotowań do wyborów była sesja MRN.

Po krótkim przedstawieniu przez wojewodę życiorysów dwóch kandydatów, poproszono zainteresowanych o wypowiedź obrazującą spożycie na problemy miasta. Pierwszy głos zabierał J. Kardela. Podkreślił, że od 18 lat związany jest z Głogowem. Rzeczowo omawiał poszczególne dziedziny życia miasta i to, co jego zdaniem trzeba w nich zrobić, ulepszyć. Z obszerniej wypowiedzi wynikała znajomość problemów miasta. J. Kardela był bowiem wiceprzewodniczącym MRN poprzedniej kadencji. Drugi kandydat, J. Zieliński, ograniczył się do krótkiego wystąpienia. Stwierdził, że jest człowiekiem z zewnątrz, nie miał do czynienia z administracją, ani też nie był radnym w Głogowie. Problemy miasta ocenia przez pryzmat tego, jak się żyje jego mieszkańcom. Większość problemów wynika z braku środków. J. Zieliński wyraził przekonanie, że potrafi zdobyć dla miasta potrzebne finanse. Na poparcie swoich umiejętności podał, że w 1974 r., gdy obejmował funkcję dyrektora Fabryki, fabryka produkowała 740 żurawi, a gdy odchodził z zakładu, już 1600 żurawi nowej generacji.

Z 71 radnych obecnych na sesji, 43 oddało swój głos na Jacka Zielińskiego, który został prezydentem Głogowa.

Nowy prezydent miasta — Jacek Zieliński — urodził się w 1934 r. w Gałkowie. Ukończył Politechnikę Wrocławską — ing. inż. mechanik. Pracuje zawodowo od 1958 r. kolejno w Przedsiębiorstwie Projektowym Poznań, Przedsiębiorstwie Robotników Melioracyjnych w Gałkowie, Przedsiębiorstwie Urządzeń Zaporowych Politechniki w Wodzie Sulichowie, POM Kąkowa, Fabryce Wyrobów Blaszanych w Malomiedzi, Fabryce, Przedsiębiorstwie Handlu Zagranicznego „Bumar Warszawa” — Delegatura Bukareszt i od 1984 r. ponownie w Kanałach. Żonaty, ma jedno dziecko. Członek PZPR.



Fot. L. Somerska

WIERZĘ W SWÓJ SUKCES

Rozmowa z prezydentem Głogowa
JACKIEM ZIELIŃSKI

— Dlaczego zdecydował się pan ubiegać o fotel, a właściwie — patrząc na to co aktualnie stoi przed panem biurkiem — krzesło prezydenta miasta? Po Głogowie krążyły plotki, że proponowano panu atrakcyjny kontrakt za granicą.

— Wyjazd za granicę jest na pewno atrakcją, ale... Już od 25 lat pełnię funkcje kierownicze w przemyśle. Po powrocie z poprzedniego kontraktu zamierzałem odpocząć i nie podejmować żadnych odpowiedzialnych funkcji. Lecz okazało się, że przez tyle lat pracy wytworzyła się we mnie druga natura. Dość szybko zacząłem się czuć nie wykorzystany. Moja wiedza, doświadczenie było nie wykorzystane. Zmiany systemowe zachodzące w naszym kraju, przekazywanie władzy samorządom terytorialnym przekonały mnie, że będzie można się zrealizować w nowych warunkach. Po roku pracy w zakładzie zostałem wybrany przewodniczącym rady pracowniczej. Wyczułem, że społeczeństwo oczekuje po mnie czegoś więcej, aktywniejszej działalności. Postanowiłem wyjść naprzeciw oczekiwaniom i zdecydowałem się kandydować.

— Jak ocenia pan przebieg wyborów? Co było w nich najtrudniejsze?

— Najtrudniejszym momentem był ten, w którym dowiedziałem się, że mam za kontrkandydata, byłego wiceprzewodniczącego MRN doskonale znającego problemy Głogowa. Myślę, że pan Kardela byłby równie dobrym prezydentem miasta jak ja, a może nawet lepszym ode mnie. Przyznam, że spodziewałem się, że to właśnie on wygra. Przed takim szacownym gremium, jak rada narodowa, stałem pierwszy raz. W zakładzie problemy ludzi, ich poglądy i oczekiwania są dobrze znane. Pytania na zebraniach zalogi są więc do przewidzenia. Tutaj trudno było się przygotować. Nie lubię o sobie mówić, a w czasie wystąpienia przed radnymi musiałem pochwalić się tym co zrobiłem. Myślę, że przekonałem ich do siebie tym, że patrzę na problemy Głogowa oczyma zwykłego mieszkańca. Kardela chciał powiedzieć o dużych problemach, ja mówiłem o sprawach codziennych, o tym, że można usprawnić handel, usługi, gastronomiczne. Można tego dokonać, ale

nie metodą wzywania na dywanik szefów firm handlowych czy usługowych. Widzę rozwiązywanie tych spraw poprzez szerokie wykorzystanie zmian niesionych przez reformę gospodarczą. Droga poprawy musi być ściągnięcie na teren Głogowa jak największej liczby firm i wywołanie konkurencji. Nie można dać się stłamsić dużym sprawom i zapominać o tym co nas dręczy na co dzień. Trzeba działać tak, aby się poprawiało, patrzeć perspektywnie. Ważne jest stworzenie takich warunków, aby przedsiębiorstwa chciały sprzedawać i dbały o klienta. Dotyczy to nie tylko handlu. Jeśli uda się to zrobić, to wtedy nam wszystkim będzie się lepiej żyło.

— Widać u pana zafascynowanie osobą ministra Wilezka. Pana wystąpienie na sesji MRN utrzymane było w takim właśnie stylu. Nie omawiał pan szczegółowo pro-

blemów lecz obiecał znaleźć środki na poprawę warunków życia w mieście.

— Minister Wilezek działa w innym obszarze i nie chciałbym go oceniać. Podejmuje decyzje niekiedy ryzykowne, ale chyba to działanie daje efekty. Czy można mówić o fascynacji akurat tym ministrem? Myślę, że nie tylko on, ale i cały rząd działa w nowy sposób i wierzy w swój sukces i właściwie coś takiego odnosi. Ja też wierzę w swój sukces.

— Co z doświadczeń, zdobytych w czasie dotychczasowej pracy zawodowej w przemyśle, może przysłać się nowemu prezydentowi?

— W administracji jest na tyle inny rodzaj pracy, niż w przemyśle, że nie wszystkie doświadczenia na pewno będą wykorzystywane. Najbardziej przysłać mi się, chyba, umiejętność kontaktowania się z ludźmi, kierowania zespołem, wyszukiwania i wykorzystywania zdolności i umiejętności moich współpracowników. Co do moich doświadczeń zagranicznych to uważam, że nie da się pewnych rzeczy przenieść automatycznie. Każdy kraj ma typowe dla siebie rozwiązania. Warto przyjrzeć się im z bliska. U naszych sąsiadów nawet przy ograniczeniu podaży handel może działać sprawnie, z korzyścią dla klienta i dla siebie. Gdy można nabyć 5—10 kg złotego sera czy wędliny zapobiega się kupowaniu towaru w dużych ilościach i często jego marnowaniu. Na całym świecie handluje się głównie wtedy, gdy ludzie nie pracują. Fakt, że w Głogowie jest z rozbiciem zakupów w soboty i niedziele lepiej niż w innych miastach, ale chciałbym aby oprócz artykułów spożywczych można było kupować również i przemysłowe. Nie da się tego załatwić nakazem. Inicjatywa musi wyjść od handlowców.

— Od czego rozpoczął pan urzędowanie?

— Od zapoznania się z regulaminem organizacyjnym i statutem urzędu.

— Jakie wnioski nasunęła ta lektura?

— Organizacja urzędu będzie się powoli zmieniać. Zakres działania niektórych wydziałów musi być inny. Zweryfikuje to samo życie

Z roli dyrygującej administracji trzeba przechodzić na pozycję koordynatora zachęcającego do działania. Inne być musi również podejście urzędnika do petenta, nawet gdy ktoś uzyska odpowiedź odmowną powinien wychodzić z poczuciem, że został kompetentnie i grzecznie obsłużony.

— Jakimi sprawami zajmie się pan prezydent teraz, na początku swojej działalności? Wróć jeszcze do pytań, na które nie udzielili pan odpowiedzi — a mieszkańcom? Skąd weźmie pan obiecane na sesji pieniądze dla miasta?

— Na pierwszy ogień pójdą te sprawy, o których mówiłem przed chwilą i na sesji, a więc ułatwienie codziennego życia mieszkańcom Głogowa. Kolejne tematy to oczywiście rozbudowa miasta, budowa ciepłowni, wysypiska śmieci, oczyszczalni ścieków. Ta ostatnia inwestycja zaplanowana jest na 11 lat. Dla mnie jest to zupełnie nie do przyjęcia. Na wszystko potrzebne są środki. Budżet miasta przedstawia się nieciekawie, ale mam pewne koncepcje w sprawie zdobycia środków dla miasta. Jest zbyt wcześnie, aby szczegółowo o tym mówić. To wymaga jeszcze konsultacji, rozmów, ustaleń.

— Jakie cechy ceni pan u swoich współpracowników?

— Stawiam na inicjatywę. Zespołem, z którym pracowałem nie narzucałem swojej woli. Decyzje wypracowywane były w formie konsultacji. Gdy jednak decyzja już zapadła wymagałem aby była ona przez wszystkich realizowana.

— Co w swoim dotychczasowym życiu uważa pan za najważniejsze?

— To jest trudne pytanie. Nie można chyba na nie tak od razu odpowiedzieć. Teraz nasuwa mi się myśl, że ze wszystkich zakładów odchodziłem zawsze w drodze awansu za dobrze wykonywaną pracę. Zespół, z którym współpracowałem żałował mojego odejścia. Do dziś jestem w zakładach serdecznie wspominany, pamiętany. To daje mi dużo zadowolenia.

— Proszę o kilka zdań o sobie i rodzinie tak zupełnie prywatnie.

— Nie mam dużych zobowiązań i obciążeń rodzinnych, co pozwala mi się mocno zaangażować w pracę zawodową. Moim hobby jest praca. Nie potrafię przestać o niej myśleć zaraz po przyjeździe do domu. Ale jakoś nie przeszkadza mi to w życiu. Nie uprawiam żadnego sportu. Nie jestem zadowolony kibicem, ale na dobry mecz dobrych drużyn lubię popatrzeć. Lubię podróżować. Jest w Polsce tyle ciekawych miejsc do obejrzenia. W sobotę, niedzielę często wyjeżdżam do któregoś z miast dolnośląskich. Spaceruję, oglądam zabytki. Małe miasteczka mają dużo uroku.

— Czy wolno zapytać o marzenia prezydenta?

— Ja nie mam marzeń. To co sobie w życiu postanowiłem zawsze się udawało bo było oparte na realnych koncepcjach.

— Czy nie obawia się pan ciągłego porównywania z byłym prezydentem, który pozostawił po sobie bardzo dobrą opinię? Co chciałby pan pozostawić w mieście po okresie swego urzędowania?

— Dobrze jest obejmować stanowisko szefa po kimś słabym, bo wtedy łatwo być lepszym. Powiedziałem to już na sesji MRN, że chciałbym odchodzić kiedyś z taką opinią jak mój poprzednik. Uważam to za rodzaj wyzwania. Bardzo pragnęlibym ożywić miasto. Około 18.00—19.00 ulice pustoszeją. Wszyscy zamykają się w domach. Dotyczy to oczywiście nie tylko Głogowa, ale chciałbym aby właśnie w tym mieście było inaczej, aby po zamknięciu sklepów nie kończyło się życie w mieście.

— Dziękuję za rozmowę i życząc spełnienia wszystkich planów.

Rozmawiała
BOŻENA KOŃCZAL

ABC EKONOMII I ORGANIZACJI

PRZYSTOSOWANIE

PRZYGOTOWANIE — także preparacja. Działanie poprzedzające czasowo inne działanie, umożliwiające jego przeprowadzenie. Ze względu na to, co jest przedmiotem przygotowania, różniamy przygotowanie sprawcy, aparatury, tworzywa, organizacji, metod itd. Sprawca przygotowuje się do działania przez odpowiednie ćwiczenia, nabywając wymaganych u niego cech. Projektuje się aparaturę dostosowaną do zadań, które mają być wykonane, gromadzi się zasoby materiałowe, energetyczne i informacyjne. Przygotowanie jest potrzebne do czynu złożonego, wchodzi wówczas w skład tzw. cyklu działania zorganizowanego. Prakseologowie zwracają uwagę na przerosty działań przygotowawczych, które bywało często niewspółmierne do samej realizacji i wielkości zadania.

PRZYMUS — ograniczenie sytuacyjnej możliwości działania tego rodzaju, że podmiot zdaje sobie sprawę z konieczności zaleceń.

jeśli nie zrobię tego a tego, będzie mi pod jakimś względem gorzej, niż jest obecnie. Przymus wyraża się więc sytuacją przymarowa, która bywa wynikiem naturalnego biegu zdarzeń, czyjejkolwiek interwencji lub zamierzonym rezultatem działania. Na przykład badający śnieg zmusza ludzi (zwłaszcza dozorców) do jego odgarniania, kierownik wydaje polecenie, które podwładny powinien wykonać pod groźbą poniesienia konsekwencji określonych przepisami. Przymus może istnieć rzeczywiście i wtedy jest sytuacją obiektywną, albo być urojeniem i wówczas ma znaczenie subiektywne.

PRZYSPIESZENIA ZASADA — inaczej zwana akceleracją oznacza konstrukcję teoretyczną, wyrażającą techniczne warunki procesu wzrostu, które wskazują, że w przyjętym okresie wzrost produkcji danego dobra wymaga wyprzedzenia owej produkcji przez odpowiednio zwiększone działania inwestycyjne, większego ilościowo powiększenia środków produkcji od przynależnej produkcji. Twórcą owej zasady był amerykański ekonomista J. B. Clark.

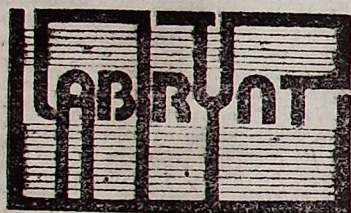
PRZYSTOSOWANIE — sprzężenie polegające na usprawniającej zmianie cech jakiegoś elementu systemu lub jego otoczenia, będącej reakcją na zmianę w systemie bądź otoczeniu. Jeśli rozpatrywany systemem jest sprawca, rozróżniamy zmianę podmiotową (podmiot działania przystosowuje się do rzeczywistości) i przedmiotową (przedmioty zewnętrzne dostosowują się do podmiotu). Przykładem przystosowania podmiotowego jest dostosowanie się człowieka do aparatury, przedmiotowego — aparatury do człowieka. Charakter mieszany — podmiotowo-przedmiotowy ma przystosowanie organizacji, metod, sposobów. Prof. Kazimierz Obuchowski rozróżnia dwa typowe sposoby przystosowania się człowieka do zmian w jego środowisku — człowiek obniża poziom aspiracji odpowiednio do poziomu sprawności, jeśli wskutek zmian w środowisku (tj. powiększenia z jego strony stawianych człowiekowi wymagań) poziom aspiracji jest w stosunku do poziomu sprawności za wysoki, człowiek podwyższa poziom sprawności odpowiednio do poziomu aspiracji, jeśli wskutek powiększenia...

strony środowiska wymagań poziom sprawności staje się za niski w stosunku do aktualnego poziomu aspiracji. Ten ostatni rodzaj nazywa się przystosowaniem regresywnym.

PRZYWÓDCA — członek grupy nieformalnej stojący na jej czele. Gdy kierownik jest również przywódcą, wówczas większość grup, której przewodzi, może odpowiadać wielkość kierowanej przez niego jednostki organizacyjnej, wobec czego formalny zasięg kierowania pokrywa się z rzeczywistym zasięgiem kierowania. W wielu koncepcjach teorii organizacji postulat, by przywódca był kierownikiem czy odwrotnie, przyjmuje się jako fakt i w związku z tym terminu „przywódca” używa się wymiennie z terminem „kierownik”.

Opracował stan

Konsultantem przy redagowaniu rubryki jest dr inż. Andrzej Szrednicki z Akademii Górniczej we Wrocławiu.



NARESZCIE WSIĄŚĆ

STANISŁAW JABŁOŃSKI

Kalendarz dzieli czas na odcinki, w ramach których zamieszcza się ciągi zdarzeń, składających się na historię. Tak orzeczynajmniej podchodzi do tego statystycy, księgowi i rozmaici badacze przeszłości. Jednakże historia nie daje się umieszczać w przesłódkach czasu i wyłazi bezczelnie z kalendarza. Dlatego też, pisząc o ubiegłym roku, muszę cofnąć się aż do połowy 1987 roku.

Przeżyliśmy wówczas szczyt dyskusji o drugim etapie reformy. Mimo mankamentów, wynikających przez znawców, program ów zawierał myśli, które zdawały się przełamywać dotychczasowe szablony. Obiecując pchnięcie gospodarki na nowe tory, uprzedzał jednocześnie, że nie obejdzie się bez poświęceń i ofiar. Naeroda za to miało być przezwyciężenie kryzysu, większa efektywność gospodarcza, lepsze w przyszłości warunki życia. Mało kto zauważył, że operacja reformatorska zaczęła się w sposób typowy dla kontynuowanego systemu scentralizowanej mądrości — od zaprojektowania na papierze przyszłości. We wszelkich jej przejawach. Było to wielce naukowe podejście — eksperyment miał stosowne przygotowanie teoretyczne, miał otrzymać odpowiednie wyposażenie laboratoryjne i być przeprowadzony przez wybitnych fachowców. Na ich czele stanął zasłużony ekonomista prof. Zdzisław Sadowski. Rząd, którego zdaniem było realizowanie programu rozłuskania na poszczególne resorty jak nuty na członków orkiestry, składał się z równie światłych ludzi, zasiadających obojętnie utytułowanych doradców i konsultantów.

W programie zapowiedziano podwyżkę cen, przy częściowym zrekomensowaniu tej operacji zwiększonymi płacami. Konsekwencją tej odpowiedzi stało się wykupywanie towarów. Nim podwyżka weszła w życie, rynek zo-

stał poważnie ogolony z produktów. Kierownicy nawy państwowej, a również doradcy rządu wykazali naiwność i brak wyobraźni, planując ową operację, która mogła przynieść wyłącznie szkody. I przyniosła.

Dziwaczny pomysł z referendum dowiódł, że umiejętności teoretyków zasiadających w radzie nie sprawdziły się na polu praktyki. Po referendum słyszałem głosy, że rząd premiera Zbigniewa Messnera powinien podać się do dymisji. Ostał się jeszcze przez wiele miesięcy próbować desperacko wprowadzić drugi etap reformy przy gołych półkach i falach strajków. Wreszcie padł porzuty przez związki zawodowe.

Ubiegły rok oceniam źle — spustoszony rynek, pogłębiająca się nierównowaga, ewoluująca inflacja, malejąca podaż towarów, przedsiębiorstwa porażone w kłopotach z powodu braków zaopatrzeniowych, zużywające się majątki i rozbójniczej polityki podatkowej niepokojące społecznie i strajki, rosnący nieustannie dług państwowy powiększający się deficyt budżetowy, to tylko najważniejsze składniki tego ciemnego obrazu. Nowy rząd premiera Mieczysława Rakowskiego przejął państwo, które znajdowało się w nie najlepszym stanie. Byłoby uorożeniem sądzić, że wszystkim zawiniły błędy popełnione przez poprzednią ekipę. Szanse na jakikolwiek sukces poczęły maleć w chwili, gdy pierwotne założenia reformatorskie zaczęły modyfikować tak, by nie zmieniły one zbyt głęboko dawnego systemu nakazowego. Nie można jednak uniknąć stwierdzenia, iż za poprawianie gospodarki wzięli się ludzie mało kompetentni — biegli w teorii (teorii, która się nie sprawdziła w życiu), nieświadomi w praktycznym organizowaniu przedsięwzięć gospodarczych.

Zreszta ludzi znających się na biznesie nie ma u nas tak wielu. W rządzie Rakowskiego teoretyków zastąpili praktycy. Dotychczasowe posunięcia rządu świadczy o chęci odejścia od dawnych schematów i pójścia w kierunku otwartej i dynamicznej polityki gospodarczej.

Rok niespokojnego słońca odbił się nie tylko na gospodarce — dotychczasowe, przeżyte schematy życia publicznego nie wystarczały już ludziom. Domagają się oni większych swobód na każdym niemal polu — działań obywatelskich, społecznych, środowiskowych... Jest to proces rozwijający się spontanicznie i narastający z każdym niemal miesiącem. Podjęciu tego wyzwania miał służyć okrągły stół, ale spór materialny powstrzymał na razie całe przedsięwzięcie. Dopiero ostatnio pojawiły się sygnały mówiące, że — być może — dojdzie do dialogu ugrupowań oficjalnych z nieoficjalnymi. Wydarzeniem przełomowym stała się telewizyjna rozmowa Alfreda Miodowicza z Lechem Wałęsą. Od tej chwili „prywatny obywatel” z Gdańska zaczął być traktowany przez środki masowego przekazu jako osoba publiczna.

Pospiech jest wskazany, gdyż coraz częściej daje o sobie znać ulica, stając się miejscem artykułowania przekonań i żądań politycznych. Nie jestem przeciwny temu, aby z różnych ważnych powodów ludzie organizowali uliczne pochody, ale wolalibyśmy, żeby polityka nie rozgrywała się głównie na jezdni, lecz także w innych dogodniejszych po temu miejscach. Na ulicy dość łatwo zbudować barykady, w Sejmie czy klubie dyskusyjnym walka toczy się na argumenty.

Schytek roku przyniósł mimo wszystko powiew optymizmu — pojawiła się szansa wspólnego

ustalenia, jak budować przyszłość kraju.

Również za pomyślnie uznaje działania rządu zmierzające do ułatwienia przedsięwzięć gospodarczych i zaprowadzenia porządku w chaotycznym instrumentalnym ekonomicznym. Decydującą rolę powinno odgrywać myślenie biznesmena, ukierunkowane poczuciem społecznej odpowiedzialności, nie zaś eksperymentowanie teoretyka manipulującego gospodarczymi regulatorami. Co z tego wyniknie — zobaczymy. Prognozowanie czegośkolwiek byłoby pisanie palcem na wodzie, ale w przyszłość trzeba iść z pewną dozą wiary i nadzieją na sukces.

Może wsłodziemy do tego samochodu, o którym mówił Lech Wałęsa podczas telewizyjnej rozmowy...



SPORT - PRZEMYSŁ - PIENIĄDZE

JANUSZ DOBRZAŃSKI

Sport budzi dwa rodzaje emocji: wtedy, kiedy z wybiekami na starzy śledzimy wydarzenia na boiskach i boiskach, i wtedy, kiedy z zapartym tchem chłoniemy prokuratorskie komunikaty, donoszące o wynikach śledztwa w sprawie afer finansowych z udziałem działaczy i sportowców. Zadajemy sobie wówczas pytanie: Jak to jest możliwe, aby w sporcie, zawierającym w swej istocie szlachetność, uczciwość, przestrzeganie regul gry, dochodziło do dewiacji moralnych i wykroczeń przeciwko prawu, graniczących niekiedy z przestępstwami?

Pierwszą odpowiedzią jest konstatacja, że mamy do czynienia z setnym czy tysięcznym powrotem tego samego pytania. I wybiegając myślą w przyszłość, znów pytamy sami siebie: Ile jeszcze razy wrócimy do tej samej kwestii?

Właśnie, ile? Mam w notesie - wypowiedź sportowego działacza: — Sport, a zwłaszcza wielki wychyn jest dzisiaj zabawa szalenie kosztowną. Przepisy regulujące finansowanie sportu tak przy tym odwołują do realiów życia, cały system jest tak niespójny i pełen nonsensów, że istota finansowania jest postawiona na głowie. Sprawdza się bowiem do permanentnego poszukiwania drog obiegających przepisów i w zdobywaniu, i w wydawaniu pieniędzy. W istocie jest to nieustanne balansowanie na granicy legalności.

Sens i ton tych zwierzeń ma wymowę jednoznaczna. Anonimowość — którą zresztą musiałem zagwarantować, co w tej sytuacji jest zupełnie zrozumiałe — nie ma znaczenia. Podobne opinie można by usłyszeć od każdego działacza w każdym polskim klubie. Problem ma bowiem charakter uniwersalny. Różnica jest tylko w skali: im większy klub i wyższy poziom sportowy, tym więcej kłopotów znaczące grubszego kalibru.

Zaczniemy od kwestii zasadniczej — skąd i jakimi kanałami płyną pieniądze na klubowe konta w bankach? Kto finansuje sport? Bo przecież nawet najbardziej naiwny kibic nie uwierzy, że kluby są w stanie zarobić na swojej egzystencji wpływami ze sprzedaży biletów.

Formalnie biorąc źródła z pieniędzy są kilka: dotacje z budżetu państwa rozdzielane via wojewódzkie federacje sportu, działalność gospodarczą klubów (usługi, wpływy z reklam), dochody ze sprzedaży biletów, dobrowolne datki członkowskie, dobrowolne datki przedsiębiorstw przemysłowych. Tak też jest w praktyce i wszystko byłoby cacy, gdyby struktura wpływów chciała być inna, niż jest. Wysoki ranga działacz sportowy i dyrektor dużego zakładu przemysłowego powiedział wprost, że „gdyby pewnego dnia wszystkim dyrektorom jednocześnie nie udało się przekonać rad pracowniczych do dalszego sponsorowania klubów sportowych, to tego samego dnia można by wykreślić Polskę ze sportowej mapy świata”.

W dobie radykalnej ekonomizacji gospodarki nie jest to wizja utopijna — koszty uprawiania sportu rosną w tempie zastraszającym, po drugie — coraz trudniej o pieniądze, po trzecie — 80-90 procent funduszy, jakimi dysponują kluby, to pieniądze przelane z bankowych kont przedsiębiorstw przemysłowych.

Nie znam na tyle ekonomiki sportu, by powiedzieć, czy są raśnie kluby, które same na sie-

bie zarabiają. Wiem natomiast, że zjawiskiem bardzo rozpowszechnionym jest finansowanie klubów przez przemysł. W roli sponsorów występują wielkie koncerny i całkiem małe przedsiębiorstwa. Mogłbym tu wymienić całą plejadę znanych włoskich, hiszpańskich czy zachodniemieckich klubów, które egzystują dzięki pieniądзом płynącym z równie znanych koncernów przemysłowych. Ale szkoda czasu, sportowa publiczność zna fakty. Zresztą wystarczy rzut oka na napisy na koszulkach piłkarzy, aby w lot zorientować się, kto za kim stoi. Finansowanie sportu przez przemysł — finansowanie bezpośrednie, bo pośrednio dotyczy to wszystkich sfer nieprodukcyjnych — nie jest więc oryginalnym polskim pomysłem. Tak robi się we wszystkich rozwiniętych państwach. Nasz „oryginalny” wkład w ten system polega na tym, że to, co gdzie indziej funkcjonuje na zasadzie wspólnoty interesów i ekonomicznych powiązań, u nas działa na zasadzie łaski pańskiej.

Co ma sponsor ze sponsorowania? Na Zachodzie ulgi finansowe z tytułułożenia pieniędzy na działalność publiczną.

W Polsce — że odpowiem słowami klubowego i gospodarczego działacza — nie prócz piramidalnych kłopotów.

Tam finansowanie działalności sportowej jest dobrym interesem robionym przez sponsora, społeczeństwo i państwo, i polega na ekonomicznym zainteresowaniu posiadacza pieniędzy czyli przemysłu, chociaż pewnie i sympatia dla sportu też jest ważnym elementem.

U nas wszystko opiera się o ten drugi element — sympatię. Szefowie firm sponsorujących kluby sportowe to w przybliżeniu większość ludzi rozkocharni w sporcie — by nie powiedzieć fanatyków — którzy skupiają wokół siebie ludzi o podobnych zainteresowaniach i dokonują cudów, aby zdobyć sympatię i przychylność ciał przedstawicielskich. Bo od tego zależy możliwość finansowania klubów. A jeśli uda się po raz kolejny przekonać radę pracowniczą, że w funduszu plac trzeba uwzględnić place jedenastu futbolistów i dolożyć jeszcze naście lub dziesiąt milionów z zysku na inne cele — jedyną korzyścią z tej „inwestycji” jest moralna satysfakcja. Zresztą samo wykładanie pieniędzy też nie jest zabiegiem prostym. Często, by przekazać klubowi symboliczną złotówkę, trzeba mieć się wyrafinowanych sposobów omijania obowiązującego prawa. Jak się to robi — nie wiadomo. Są to pilnie strzeżone „tajemnice albowy”, bo — jak usłyszałem od jednego z działaczy — „prokurator nie łoża z intencji tylko z faktów”. Prawo, chociaż złe — obowiązuje.

Wszystkie ścieżki wiodące w bok są więc starannie maskowane.

Tylko czemu ma służyć ta ekwilibrystyka?

Pierwszym, jedynym i najważniejszym dokumentem regulującym „podstawy materialne kultury fizycznej” jest ustawa z 3 lipca 1984 roku o kulturze fizycznej.

Działacze gospodarczy i sportowi z którymi rozmawiałem na temat wymienionego dokumentu, używali różnych słów, ale sens ich wypowiedzi był ten sam: długo oczekiwany akt ustawodawczy, z którym wiązano nadzieję na precyzyjne uformowanie zasad finansowania sportu przez przemysł, niczego nie uformował i już w momencie ogłoszenia nadawał się do generalnego remontu. Zmieniło się tylko tyle, że w warunkach nowego prawa stosuje się stare praktyki.

Trudno dziwić się tej gorzko ironizującej opinii, jeśli się zważy, że najważniejszy punkt ustawy lipcowej, dotyczący zasad finansowania, mówi, że: „Zakłady pracy mogą obejmować patronat nad stowarzyszeniami kultury fizycznej i udzielać im pomocy finansowej”, zaś punkt następny uzupełnia ten poprzedni stwierdzeniem, że zakłady pracy mogą też ponosić „wydatki na utrzymanie obiektów i urządzeń kultury fizycznej stanowiących ich własność”.

Trudno się dziwić, albowiem z tych ustawowych zapisów nie wynika poza zezwoleniem na jałmużnę. Nigdzie nie wyłożono zasad, na jakich mają się układać sponsorzy z klubami.

— My nie jesteśmy zwolennikami ujmowania wszystkiego w ramy przepisów prawa, bo to nie jest potrzebne. Spodziewaliśmy się jednak, że ustawa określi ramy współpracy na zasadzie coś za coś. Zakład powinien mieć coś z tego, że łoży na sport, bo gdyby on nie dał, musiałby dać budżet, albo nie byłoby sportu. Ale zakład ze sponsorowania nie ma nie poza lawinowo rosnącymi wydatkami. Ja się coraz częściej spotykam z sytuacją, kiedy na posiedzeniu rady pracowniczej ktoś z jej członków stawia mi brutalne pytanie: Co my, zalogi, będziemy mieć z tych milionów wpompowanych w klub?

Na razie udaje mi się zdobyć większość w zakładowym parlamencie. A co będzie, kiedy przyjdą czasy autentycznie twardego finansowania, trudnego pieniądza i ja też większość nie uzyskam? — komentuję ten przepis dyrektor — działacz.

W ogóle przeważa opinia, że sponsorowanie sportu przez przemysł nie może być pompowaniem pieniędzy w jedną stronę, że musi to być układ z wielokrotnym sprzężeniem zwrotnym.

Przyjrzyjmy się strukturze klubowych wpływów na przykładzie Klubu Sportowego „Górnika” Polkowice, którego prezes i wiceprez kopalni „Polkowice” pan Jerzy Nowak zechciał uchylcie rąbka tajemnicy klubowych finansów. „Górnika” jest klubu-

bem małym, czterosekcyjnym (kolarstwo, piłka nożna, podnoszenie ciężarów, tenis stołowy). Dyscyplina wiodącą jest kolarstwo, odnoszące liżące się sukcesy. Najlepszy cyklista „Górnika”, Jacek Budyk, reprezentował Polskę na tegorocznym Wyścigu Pokoju. A więc klub mały ale jary.

W ciągu ostatnich trzech lat wpływy i wydatki klubu zamknęły się kwotą około 80 mln złotych. Około 52 procent tej sumy pochodziła sekcja kolarska, udział pozostałych był następujący: piłka nożna — 28, ciężary i tenis 10 — 12.

„Górnika” jest klubem międzyzakładowym. W 80 milionach wpływów udział poszczególnych sponsorów wygląda tak: kopalnia „Polkowice” — 60 procent, budżet KGHM — 15, kopalnia „Rudna” i „Zanam” po 8, „Zakmat”, PBKR Bytom, ZT KGHM po około 3 — 1, w tej liczbie budżet państwa w postaci dotacji z UM Polkowice i Wojewódzkiej Federacji Sportu.

Zaprezentowane liczby komentuję, się same. Jedno zdanie na temat struktury wpływów. Otóż lwią część pieniędzy pochodzących z przemysłu to wpływy z reklam i dobrowolne datki w formie odpisów z zysków przedsiębiorstw. Przy czym w tej z kolei strukturze największym źródłem klubowych dochodów są reklamy. Trzeba jeszcze dodać istotne uzupełnienie: globalny rachunek nie uwzględnia kosztów de facto związanych z działalnością sportową, ale zasklebowanych po stronie kosztów ogólnych poszczególnych przedsiębiorstw (wchodzi w to także etaty niektórych zawodników i szkoleniowców „wiszące” na przemyśle). Ameryki nie odkryłem, bo od dziesięcioleci jest to nagminna praktyka w całym kraju, ale gwoi uzupełnienia rachunku należało wspomnieć o tym istotnym elemencie.

Teraz dochodzimy do czegoś, czego w żaden logiczny sposób wytłumaczyć się nie da. Z jednej strony budżet państwa praktycznie w stopniu minimalnym finansuje działalność klubów sportowych, zaś z drugiej wyciąga pieniądze z klubowych sakiewek, zresztą wieczne dziurawych. Kopalnia „Polkowice”, będąca formalnie i praktycznie administratorem obiektów sportowych w Polkowicach, w zeszłym roku wyłożyła na ich utrzymanie 22 miliony złotych i w „nagrodę” zapłaciła podatek od nieruchomości w wysokości 6 milionów. Żeby nie było wątpliwości — ta nieruchomości to właśnie obiekty sportowe. Ale rzecz najciekawsza zachowałam na koniec: wpływy z reklam też są obłożone podatkiem! W ubiegłym roku min z tego tytułu fiskus zabrał tubinskemu „Zagłębiu” 22 miliony! A kluby płacą także podatki od działalności gospodarczej. Jeśli klub sportowy, jak np. „Zagłębie” prowadzi sklep firmowy ze sprzętem sportowym — też płaci podatek.

Czy pan coś z tego rozumie? — pyta mnie podczas rozmów.

Nie — odpowiedziałem zgodnie z prawdą. Bo w tym wszystkim trudno dopatrzeć się logiki. Nie od dzisiaj zresztą pytam sam siebie, skąd w nas tyle talentu do komplikowania „rzeczy prostych”?

Od lat narzekamy, że z naszym sportem coraz gorzej, że zawodnicy gardzą kibicami a za kulisami robi się nieczyste interesy. Zastanawiamy się, dlaczego tak jest. Każdy murarz wie, że solidny dom można zbudować tylko na porządnym fundamencie. W omawianym przypadku jest układ sport — przemysł — pieniądze. Jeśli tego układu nonsensów, braku logiki i sprzężeń zwrotnych nie zastąpimy innym — jasnym, prostym i mocnym, cała nadbudowa będzie się nam bez przerwy walić na głowę...



„Eulenspiegel” (NRRD)

Decyzja urzędu była krótka. Ustaliła, że za zgodę na postawienie na gruntach rolniczych składanych garaży, trzeba będzie zapłacić karę. Tarnas, u którego naliczono jedenaście blaszanych bud, ma zapłacić w ciągu miesiąca 801 tys. 900 zł, Matijczak za piętnaście garaży — 328 tys. 050 zł, a Motyka, z którym jest najwięcej kłopotów, bo ma grunty w kilku kawałkach, a na nich w sumie blisko sto garaży, otrzymał decyzję o karze w wysokości ponad pięciu mln zł. Podobnie i inni rolnicy z Małomic pod Lubinem, za mająca już kilkanaście lat cichą umowę z właścicielami samochodów i garaży, kilkunastoletnią zgodę na niewykorzystanie rolnicze kilku bądź kilkunastu arów ziemi mają zapłacić bardzo wysokie karę.

★

W Małomicach, na ostrym łuku asfaltowej szosy trzeba skręcić w przeciwnym kierunku i wyboista, rozmiękła od jesiennych deszczy droga wiechać między zaniedbane opłotki. Nieco dalej, na skraju ni to łak, ni to nieużytków, stoją rzędy blaszanych garaży. Niewielkich, niewysokich, ot takich blaszanych budek, skrywających dorobek życia blisko dwustu lubinian. Miliony na kółkach, które można wprawdzie wystawić przed blok i godzić się na powolny ich rozpad, można jednak także próbować uratować kilka lat dodatkowego pozornego luksusu jazdy własnym i jedynym autem, chroniąc je w jakimkolwiek garażu.

Właściciele aut i bud stoją przed garażami, na których właściciele ziemi wypisali białą olejną farbą olbrzymie litery: usunąć do 20 grudnia.

— Dokąd usunąć? Gdzie mamy postawić te garaże? Wszyscy mówią, że ich to nie obchodzi, że to nasza sprawa i nasze smartwienie, że urząd zgody na postawienie garaży nie wydawał, to i troszczyć się teraz nie będzie. Zgody nie dawał ale przez piętnaście lat pieniądze brał wiedział że tu jesteśmy i jakoś dotychczas nikomu to nie przeszkadzało.

— Taki garaż jak mój niby nie taki, ale kosztuje dzisiaj sto dwadzieścia tysięcy. Nie mam dokąd go przenieść, bede musiał pociąć na kawałki i odwieźć na złom, jeszcze trzeba będzie dołożyć do interesu, płacić za transport. To chyba nie dziwnego, że boli nas, kiedy mamy wyrzucić tyle własnych, zbieranych pieniędzy.

— Przyjdzie się nam wyprowadzić, trudno. Weźme samochód i postawie przed Urzędem Miasta niech mój nie. Nie nie na złość urzędnikom, bo prostu tam mieszkam i z okien widzę parking pod urzędem.

★

Matijczak z Gambalem kupili działkę w Małomicach przed dwudziestu laty. Gambal pracował w kopalniach zagłębia od początków jego istnienia i po godzinach ciężkiej harówki myślał, że także i dla siebie powinien coś mieć z tej wielkiej miedzi. To coś to miała być właśnie działka. Od mieszkanka podlubińskiej wioski odkupili 37 arów lichej ziemi szóstej klasy, ziemi zaniedbanej, opuszczonej, niechcianej. Jednym słowem — kawałek nieużytku taki, jakich wokół do dzisiaj całe hektary. Najpierw założyli na tej działce ogród owocowo-warzywny, przez kilka kolejnych lat była to typowa zabawa górniczej rodziny, koniec tygodnia spędzany na wykopywaniu, pieleniu, podlewaniu, na pracy, której efektem były warzywa, owoce, kwiaty. Działkę z dwóch stron otaczała wola sąsiadów, z dwóch pozostałych — polne drogi. Od sąsiadów odgródzili się płotem, od drogi — przybudówkami.

— Przychodzili koledzy, którzy mieli samochody i prosili: postaw u ciebie garaż, co ci to szkodzi, użyć tych kilku metrów...

Zgodzili się, w sumie piętnaście (razem z własnymi) garaży z obu stron odgródzili działkę od oczu nieproszonych gości. Garaże zajęły niespełna trzy ary, na pozostałych 34 stoją namioty foliowe, rosną drzewa owocowe, krzewy porzeczki i agrestu, jest spory warzywnik, a obrazu całości dopełnia miniplantacja winorośli i niewielki kurnik. Sporo, jak na trzydzieści arów byłego nieużytku.

— Nie chcę wojny z urzędem. Naprawdę, nie chcę. Chcę jednak, żeby mnie urząd potraktował poważnie, tak jak ja traktuję jego przedstawicieli — wyjaśnia Aleksander Gambal. — Jestem przeciwny przesadzie w każdej postaci, a postępowanie urzędu w tej sprawie jest mocno przesadzone. Dobrze zdaje sobie sprawę z tego, że jestem właścicielem gruntów rolniczych i że w związku z tym mam określone obowiązki wyduższania z tej ziemi wszystkiego, na co ją stać. I niczego innego nie robię. Żeby na ziemi szóstej klasy urodziły się warzywa i owoce, musieliśmy się dobrze napracować, aby zmienić jej wartość: nawieźć, uprawić, wzbogacić. Zyski, jakie uzyskuje z tego kawałka powinny raczej zaskoczyć pozytywnie przedstawicieli wydziału gospodarki gruntami, a nie, oni woleli przyłożyć mi ponad trzysta tysięcy

— Ani tak, ani nie — podsumowuje Gambal — niby działka rolnicza, ale z przeznaczeniem pod zabudowę. Gdyby ktoś przejmował się takim urzędowym gadaniem, to powinien ręce zwinąć i czekać, co z tego wyniknie. Wystarczy przyjrzeć się Małomicom, cała niemal wieś wygląda tak, jakby na ludzi, i dobre duchy opuściły. Tu ludzie nie są pewni swojej przyszłości. Ani lokować w ziemi, bo nie wiadomo, co dalej. Ani też ją sprzedawać, bo kupującym także brakuje wiary w to, co będzie za kilka lat.

★

Kierownik Wydziału Geodezji, Gospodarki Gruntami i Rolnictwa Urzędu Miejskiego w Lubinie, inż. Romualda Wierszyce, chętnie zgadza się na rozmowę o sprawie małomickich garaży. Jest przekonana o swoich racjach tym bardziej, że nie jest to tylko jej osobisty pogląd, lecz stanowisko poparte określonymi ustaleniami prawnymi, których realizacji domaga się lubińska prokuratura rejonowa.

— Podpisałam decyzję o wymierzeniu wysokich kar pieniężnych, bo ta ziemia musi rodzić.

— A czy te grunty były dawniej użytkowane rolniczo, z wymiernymi efektami?

DWIE RACJE

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

kary za trzy nie wykorzystane ary, nie zważając na to, czego dokonałem na pozostałych trzydziestu.

Za trzydzieści siedem arów działki ogrodowej Matijczak z Gambalem płacił za podatek od powierzchni 37 arów, wnoszony do Wydziału Finansowego UM w Lubinie, opłatę od garaży położonych na 2,7 ara, opłatę od tzw. działalności specjalistycznej, czyli opłatę od namiotów foliowych, wpłacała do Wydziału Finansowego oraz opłatę od tej samej działalności, tyle że wpłacała Urzędowi Skarbowemu w Lubinie.

— Tyle różnych opłat i jeszcze taka kara? Za co, za to że od lat urabiam ręce, podczas gdy wokół hektary suchych traw?

Jest jeszcze jedna niejasność. Kiedy przed ponad dziesięć laty i Matijczak i Gambal zwrócili się do urzędu z prośbą o informację, czy na posiadanej działce mogą wybudować dom, otrzymali decyzję odmowną. Na kolejne prośby w kolejnych latach wciąż nadechdzili odmowy, tyle że różnie uformułowane. W 1984 r. architekt miejski odpisał, że wprawdzie teren ten są przeznaczone pod zabudowę szeregową i wolnostojącą, jednak do chwili zatwierdzenia planu realizacyjnego nie można wydać zgody na rozpoczęcie budowy.

— Oczywiście, byli. Dopiero od kilkunastu ostatnich lat zaczęły tam powstawać garaże i niektórzy właściciele gruntów przeliczyli, że bardziej im się opłaca wynajść część gruntów pod garaż brać za to pieniądze i siedzieć w domu niż zająć się produkcją rolniczą. Jeszcze raz powtarzam, ta ziemia musi rodzić i u wielu innych rolników z Małomic rodzi, oza tymi, którzy postanowili wydzierżyć za opłatą ziemię pod garaże.

— Jeden z właścicieli ziemi wykazał, że gospodaruje, i to bardzo efektywnie, a mimo to naliczono mu wysoka karę za niespełna trzy ary gruntu pod garażami.

— Skoro wyliczył ile zarabia z tytułu posiadanych namiotów foliowych, to powinien zlikwidować garaże, postawić jeszcze jeden namiot, wtedy zyska jeszcze więcej. Ja wiem, że moja rola jest bardzo niewdzięczna, muszę zmienić stan rzeczy istniejący od kilkunastu lat. Ale jeszcze raz powtarzam: istnienie garaży na terenach rolniczych jest sprzeczne z prawem. Kieruję tym wydziałem od kilku miesięcy, postanowiłam — na wniosek prokuratora obowiązywać do natychmiastowych działań — nakazać zlikwidowanie tych garaży i przywrócenie gruntom funkcji rolniczej użytkowania.

Nie do przyjęcia jest sytuacja, by ziemia wokół miasta, ziemia, która ma żywić, stała odlgiem.

Wyjaśnijmy ostatecznie: właściciele garaży nigdy nie zwracali się do Urzędu Miasta o wydanie zgody na ich postawienie. Zgodnie z planem budowlanym, na każdy nowo wznoszony obiekt, potrzebna jest zgoda właściwego urzędu administracyjnego. Ludzie przychodzą z pretensjami, a ja pytam krótko: proszę pokazać podanie o zgodę na budowę. I nikt takiego podania nie ma, nikt spośród blisko dwustu właścicieli blaszanych garaży. To, że przez piętnaście czy więcej lat moi poprzednicy zgadzali się na istniejący stan rzeczy, nie oznacza niczego więcej ponad to, że ludziom podarowano aż tyle czasu na formalne załatwienie wszystkich spraw. Dlaczego przez lata trwali w tymczasowości? Przecież urząd wydał zgodę na budowę murowanych garaży w Kłopotowie, ponad półtora tysiąca garaży powstanie na osiedlu Ustroń. Kto myślał realnie i perspektywicznie, działał zgodnie z prawem i logiką. Właściciele garaży w Małomicach chcą nas postawić przed faktem dokonanym ale to niemożliwe. Zresztą, dla nas strona w tej sprawie nie są właściciele garaży, ale właściciele gruntów, i oni się przeważnie zgadzają z nami, zapewniają, że wkrótce usuną blaszaki. Sprzeciwiają się natomiast posiadacze garaży.

— A skąd tak wysokie kary?

— Ich naliczanie odbywa się na podstawie ustawy z 1982 r. o ochronie gruntów rolnych i leśnych, która mówi, że za każdy hektar gruntów ornych, wyłączony z produkcji rolniczej przeznaczony na cele nierolnicze i nieleśne kara wynosi równowartość, na przykład dla ziemi klasy piętej, 100 ton ziarna żyta. Kwintal żyta kosztuje aktualnie 4050 zł, więc kara za nieużytkowanie hektara pola wynosi 4050 złotych. To jest kara, dlatego tak wysoka.

— Podobno niektórzy rolnicy chcą oddać ziemię wraz z garażami twierdząc, że skoro urząd uważa, że to taki interes, to niech z niego sam korzysta do woli.

— Nie możemy przyjąć gruntu z garażami, ale ziemię możemy odkupić państwo jest zainteresowane wykupem ziemi. Być może w przyszłości beda to tereny pod inwestycje? Jeżeli więc rolnik uważa, że już nie chce, albo nie ma siły zajmować się rolnictwem, to urząd kupi ten grunt. Chce jednak zaproponować coś innego: wszyscy, którzy narzekają na niską klasę gleb, mogą na koszt państwa dokonać rekultywacji tych terenów. Środki z funduszu ochrony gruntów jest humus, który inne firmy nie bardzo potrafią rozsądnie wykorzystać, potrzeba tylko trochę chęci i gospodarskiego podejścia do problemu.

— A co z właścicielami garaży? Czy istnieje możliwość przeniesienia terenów zastępczych, na które można byloby przenieść te blaszaki?

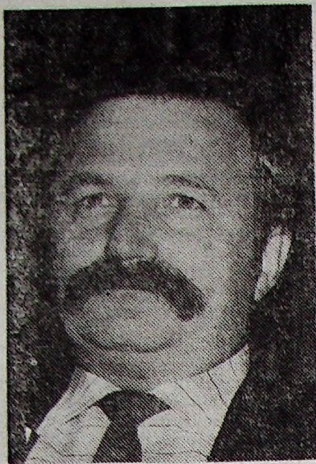
— W tym względzie powinien raczej wypowiedzieć się wydział architektury, nie wiem, że nie ma takich terenów. Zresztą, są to konstrukcje wyjątkowo szpetne i nie dziwnego, że miasto chce się ich pozbyć.

Jeden z właścicieli garaży: — Szpetne? A komu to na takich peryferiach przeszkadza? Jeżdżę po kraju i widziałem takie ogródki działkowe w miastach, które od strony jezdni chroni i zabezpiecza przed spalaniem rząd blaszanych garaży. Takich samych jak nasze, tyle, że jednakowo domalowanych. Jedni mają wygodę, inni ochronę. Ale trzeba chcieć zrozumieć ludzi...

A z ziemi? Co z ziemią?



Fot. J. Kosiński



Fot. J. Kosiński

— W minionych latach niepokoiła duża ilość wypadków przy pracy w waszej kopalni, która pod tym względem należała do czołówek w kombinacie. Jak sytuacja ta wygląda teraz?

— Rzeczywiście w ubiegłych latach nie było dobrze. W 1987 r. ilość wypadków w stosunku do 1986 r. wzrosła o 9, co spowodowane było głównie tragediami na szybach zachodnich, gdzie w wyniku zaistniałych wypadków było poszkodowanych 18 osób. W 1988 r. — odpukać w nie malowane drewno — takich katastrof nie było i w ogóle wypadkowość dość znacznie się poprawiła. Za 11 miesięcy mieliśmy o 37 wypadków mniej w porównaniu do tego samego okresu 1987 r. Patrząc na stan za dwie dekady grudnia, mogę powiedzieć, że istnieje szansa na to, żeby cały rok zamknąć obniżeniem ich ilości w granicach 30 w stosunku do zeszłego roku. A wierzyłby to najlepszy rok w ciągu ostatnich ośmiu lat.

— Czy można prosić o pełniejsze dane o wypadkach za 11 m-cy br.?

— W tym czasie zanotowaliśmy 232 wypadki, podczas gdy w takim samym okresie 1987 r. — 269. Wśród nich było 5 wypadków śmiertelnych (w 1987 r. — 8), przy czym 3 zdarzyły się na dole, a 2 w elektrociepłowni, co jest sprawą raczej nie spotykaną na stanowiskach powierzchniowych. Wypadków bardzo ciężkich (II kategoria) było 2, gdy w ub. r. — 5. Spadła też ilość wypadków ciężkich (III kategoria) z 10 w 1987 do 5 w 1988. Wypadków IV kategorii, a więc lekkich, było w br. 218, a w 1987 r. 240. Również w kategorii V, tj. wypadków najlżejszych wystąpiło obniżenie z 5 do 2. Nie tylko te dane mówią o poprawie. Zmniejszyła się też ilość dniówek straconych z tytułu wypadkowości z 12.045 do 8571, czyli o 3474. To jest o taka ilość, jaką przepracowuje w ciągu miesiąca prawie 100-osobowy oddział górniczy. Nie jest to rzecz bez znaczenia. Wieksta ilość ludzi na dole powoduje zmniejszenie tempa pracy dla pozostałych pracowników, a więc jest czas na spokojniejszą i bezpieczniejszą robotę. Z drugiej zaś strony obniżenie zatrudnienia z 4690 do 4418 osób wpłynęło na zmniejszenie ilości stanowisk zagrożonych. Chciałbym jeszcze wspomnieć o takich wskaźnikach jak ciężkość wypadków i ich częstotliwość. Tu też widać w 1988 r. poprawę. Wskaźnik ciężkości (ilość dni chorobowych po wypadku) spadł o 8,4, zaś częstotliwość (ilość

KAŻDY KOWALEM SWEGO LOSU

Z mgr. inż. KRZYSZTOFEM BOMBIKIEM, głównym inżynierem ds. bhp z ZG „Lubin” rozmawia Jan Kurasz

wypadków do wielkości zatrudnienia) także uległa zmniejszeniu o 5 pkt.

— Spójrzmy teraz na wypadki od strony przyczyn.

— Największą grupą przyczyn wypadkowości w ogóle jest oberwanie się mas i brył skalnych. Z tego powodu w 1987 r. zaistniały 73 wypadki, w br. — 41. Spadek w tej grupie jest znaczny, ale nadal odpadające z górotworu łaty i bloki zbierają duże żniwo. Inna grupa przyczyn, która nam znacznie zmalała, to upadek osób. Z powodu braku doświadczenia, nieuwagi poszkodowanych, śliskości spągu zaistniały w 1987 r. 34 wypadki, a w 1988 — 26. Spadające przedmioty wywołały w 1988 r. mniejszą ilość wypadków niż w latach poprzednich. Są też grupy przyczyn, w których wypadkowość wzrosła. Najbardziej, bo o 9, w grupie: narzędzia pracy.

— Czy wiąże się to ze złą jakością narzędzi?

— Zapewne i ze złą jakością narzędzi i trudnościami z ich zdobywaniem, ale nie tylko. Także z małą dbałością o sprzęt ze strony pracowników. Wracając do poprzedniej myśli, chcę dodać, iż mamy też wzrost wypadków w grupie: dźwiganie i podnoszenie. Jest to spowodowane przede wszystkim podnoszeniem ciężkich elementów. Pragnę powiedzieć, że te wypadki zwiększyły się głównie wśród pracowników nowo przyjeżdżających, którzy być może nie zostali należycie przyuczeni, jak należy dźwigać ciężary. Bo ułożenie ciała przy tego typu czynnościach ma duże znaczenie.

— No właśnie, to niech nam pan powie, jak podnosić ciężary, by nie wypadł dysk?

— Sprawą zasadniczą jest to, aby przy podnoszeniu czegoś ciężkiego kregosłup znajdował się w pozycji prawie pionowej, a nie jak grzbiet nastraszonoj kota, bo wówczas kręgi wypięte są na zewnątrz i przy podnoszeniu lub dźwiganie następuje wyrzucenie najczęściej 12 kręgu. Dobrze jest przykleknąć na jedno kolano, drugie powinno być wyżej, w ręce wziąć ciężar i przycisnąć do swego torsu, no i w pozycji pionowej podnosić. I to jest prosty i skuteczny sposób zabezpieczenia się przed wypadkiem, szczególnie kregosłupowym, bo wyjście z tego schorzenia jest bardzo długie i szalenie trudne. Ale, rzecz oczywista, najlepiej mechanizować tego rodzaju prace. W ubiegłych latach wprowadziliśmy na wielu stanowiskach małe dźwigarki i od razu wystąpiła poprawa w statystyce. Dane za rok 1988 nakazują nam nadać tej sprawie dużą rangę.

— Od kogo bardziej zależy bezpieczeństwo pracy: pracownika czy dozoru, kierownictwa zakładu?

— Każdy pracownik na swoim stanowisku pracy jest najbardziej kompetentny i odpowiedzialny za to, co się dzieje w jego miejscu

pracy. Dyrektor wraz z odpowiednimi służbami odpowiada za stan bezpieczeństwa w całym zakładzie. Szygar oddziałowy czy zmianowy nie ma możliwości przebywania na bieżąco na każdym stanowisku pracy i przypominania każdemu o zasadach bhp.

— Ale obowiązkiem dozoru jest poinstruowanie pracownika, co i jak powinien zrobić, by nie spotkało go nieszczęście.

— Nie chcę mówić, że w 100 proc. tak jest, ale te instrukcje są udzielane. Przełożeni przypominają pracownikom, że tam gdzie mają pracować są takie czy inne zagrożenia, na co powinni zwracać uwagę. Z tym, iż szygar mówi o tym wszystkim w momencie udzielania pracy i pobytu na stanowisku pracy. Natomiast kopalnia ma taką specyfikę, że sytuacja na dole zmienia się z minuty na minutę. Gdy więc szygar był w danym miejscu i wydał zalecenia sprawy miały się dobrze, a po kilku minutach przychodzi wstrząs przyszło ciśnienie i tam już popękało, są łaty, które trzeba było oberwać, aby sobie zabezpieczyć przodek. I teraz górnik czy przodowy musi na to zwrócić uwagę, sam szygar tego nie wyłapie, bo on w ciągu zmiany może być na każdym stanowisku dwa razy, a co najmniej raz. Dlatego w górnictwie największą rolę w zachowaniu bezpieczeństwa swojego i kolegów ma każdy pracownik, bo on w tym miejscu pracuje i widzi zmiany na bieżąco, a żadna osoba dozoru nie jest w stanie przewidzieć, jak sytuacja może się zmienić w ciągu godziny. Choć, oczywiście, każdy szygar musi o sprawy bezpieczeństwa troszczyć się w największym stopniu. Ale nikt tak, jak sam pracownik, nie potrafi zadbać o swe bezpieczeństwo, zdrowie i życie.

— Bardzo pięknie, ale słyszy się od górników, że ludzie z dozoru zmuszają ich do pracy w warunkach niebezpiecznych mimo iż zwracają im uwagę na występujące zagrożenia.

— Na dole wszędzie jest niebezpiecznie i to jest kwestia psychicznego przygotowania do zawodu oraz wewnętrznej bojowności. Dla jednego są to warunki normalne, a dla drugiego b. niebezpieczne. Zdarza się tak, że następuje wstrząs górotworu, pęknięcie warstwy stropowej, no i żeby oddział „jechał”, trzeba ten odcinek zabezpieczyć. Nie można bowiem zostawić partii złoza, która uległa popękaniu i „iść” z frontem dalej, bo by nam to tapalo i coraz większe polacie kopalni mielibyśmy wyłączone z ruchu. Wtedy, w ten niebezpieczny odcinek, muszą iść ludzie, aby postawić obudowę zamkniętą, czy też oberwać, zestrzelić i zakotwić. Doświadczony górnik, znający swe rzemiosło wie, że spekanie stropu nie oznacza, że on się musi zawalić, a jak zastosuje obudowę podporową, to odcinek ten wybierze się do pracy w następnym etapie. A więc nie można powiedzieć, że szygar zmusza kogoś do pracy w niebezpiecznych warunkach. Ale dla innego człowieka jest to praca niebezpieczna i on tam nie podejmie

pracy. Jeśli występuje faktyczne niebezpieczeństwo, to pracownik ma prawo odmówienia pracy.

— Naprawdę?

— Tak, i to przed jej wykonaniem. Kiedyś, gdy byłem jeszcze kierownikiem oddziału, była zasada, iż takiego pracownika odsyłało się do biura za odmowę wykonania polecenia. Parę lat temu ukazało się zarządzenie dyrektora kopalni mówiące o tym, że nie wolno takiego pracownika odsyłać, należy natychmiast powołać komisję w osobach nadzysłgar, najbardziej doświadczony górnik, na zmianie i społecznego inspektora pracy celem zbadania miejsc zagrożenia, to należy powziąć decyzję o podjęciu prac zabezpieczających i dopuszczeniu wtedy ludzi lub wygrodzeniu tego miejsca.

— A co się dzieje z pracownikiem, który źle ocenił sytuację?

— Nic, ręczę, że nie ponosi żadnych konsekwencji. Prawdę mówiąc lepiej jest jak się człowiek boi, bo jest w pracy ostrożny. Bo chociaż wch dzi i staje się tragedią.

— Skąd się biorą zatem pogłoski o tym, że górników zmusza się do pracy w niebezpiecznych miejscach, łamanie przepisów bhp?

— Normą niemal jest to, że po każdym wypadku czy to na dole czy to na górze krąży różne wieści, ludzie są rozemocjonowani. Jeden coś usłyszy, drugi doda trochę zmiany, czwarty poda dalej. Po wypadku w elektrociepłowni w autobusach aż wrzało. Mówiło się, że dyrektor kazał coś tam zrobić i pilnował, aby zostało przez pracowników wykonane. Prawda jest taka, że w tym momencie nie było żadnego dyrektora, gdy dostało polecenie przygotowania pieca do rozruchu i nikt nie mógł przypuszczać, że coś takiego się stanie. Była to rutynowa czynność. Zdarzył się pierwszy wypadek w Polsce, aby przy tego typu robocie ludzie ponieśli śmierć. Nikt nie spodziewał się, że taki element może „strzelić”.

— Co było przyczyną tragedii w elektrociepłowni?

— Po przeprowadzonych dotychczas badaniach, można powiedzieć, że przyczyną była wada technicznego materiału. Nastąpiło to nie w momencie wytwarzania rury w hucie, lecz w chwili jej kształtowania i pracy w kotłach. Czyli zaszły zmiany strukturalne wewnątrz materiału już po zrobieniu kształtów, zamontowaniu jej i eksploatacji w ciągu wielu lat. Aktualnie trwają dalsze badania i analizy. Sądzę, że pełnymi materiałami będziemy dysponować w połowie stycznia.

— Wspomniał pan, że ludzie czują się beztropko podchodzą do spraw bhp. Słyszałem głosy, że o słabioną czujność w pracy jest wynikiem ciężkich warunków pracy na dole.

— Trudno powiedzieć, jak czynnik mają najistotniejszy

Gdyby wcześniej...

(Dokończenie ze str. 1)

umiejętnościom i kwalifikacjom ufaliśmy całkowicie. Nie był to wybór prosty, bo pozostali to także doskonale ratownicy — mówi inż. **Waldemar Jakubowski**, kierownik grupy.

Trzynastego grudnia, o trzeciej nad ranem, grupa wraz z wyposażeniem odjechała na radzieckie lotnisko wojskowe. Załoga samolotu transportowego była przygotowana do lotu do Erewania, przekazano jednak polecenie, by grupa zgłosiła się do Warszawy skąd wraz z pozostałymi ratownikami odleci specjalnym samolotem na miejsce tragedii. Jednak na Okęcie nikt na lubinian nie czekał, telefoniczne rozmowy nakazywały, by czekać na autokar, który już, za raz, za chwilę podjedzie po grupę i przewiezie (po co?) do centrum miasta. Około południa, po kilku godzinach daremnego oczekiwania, grupa zajął się... kapitan radzieckiego samolotu rejsowego, który na hasło „Armenia” natychmiast zadzwonił do radzieckiej ambasady, stamtąd przyjechał urzędnik i w ciągu kwadransa, na podstawie listy, bez pytania o dokumenty, odprowadził ratowników i ich wyposażenie. Za kwadrans pierwsza samolot wystartował, ładując dwie godziny później na moskiewskim Szeremietiewie. Tam okazało się, że dalsza podróż nie będzie taka prosta, to było miejsc w samolotach czarterowych do Erewania, razem z Polakami na dalszy transport czekały grupy ratowników angielskich i duńskich. Dopiero następnego dnia z lotniska Wnukowo ratownicy z Lubina odlecieli niewielkim samolotem na południe ZSRR. Lecieli razem z grupą radzieckich maszynistów kolejowych. Lecieli przekonani, że kolejnym samolotem dowiozonym zostanie cały sprzęt i wyposażenie techniczne. Nad Leninakanem samolot kilkakrotnie podchodził do lądowania, podano komunikat o kłopotach technicznych na lotnisku, wreszcie samolot usiadł na pasie i okazało się że to Odessa a lądowanie — awaryjne. Kolejne godziny oczekiwania na lotnisku bez kopiejkę w kieszeni. Rosjanie podzielili się kanapkami i kawą, wreszcie można było lecieć dalej. Przy lądowaniu kłopoty z podwoziami znów się powtórzyły, byli jednak nareszcie w Erewanie. Jeszcze długie poszukiwania wolnych miejsc w hotelach stolicy republiki i po kilku godzinach snu był już piętnasty grudnia. Do godziny piętnastej czekali na odbiór sprzętu, niestety, nie wszystko dotarło. Dołączyli do grupy polskiej, która późną nocą doleciała z Warszawy i osiemdziesięcioosobowa grupa ratowników (sześćdziesięciu ratowników GORP, trzynastu — z OSRG, pozostali — pożarnicy) autokarami odjechała do Spitaka. Aż czterech godzin trzeba było, by pokonać odcinek 97 kilometrów, dzielący Erewan od Spitaka. W czasie drogi myśleli o spotkanych na lotnisku w Erewanie grupach ratowników francuskich, niemieckich, szwedzkich, którzy brudni i zmęczeni, nieskorzy do rozmów, czekali na odlot do swoich krajów.

Spotkaliśmy też ratowników górniczych z czeskiej kopalni „Żelazny Most” — opowiada **Tadeusz Górski**. — Przyjechali do Armenii bez zaplecza, przez kilka dni nie mieli jedli, bo nie mieli co, wody przecież też nie było. Opowiedzieli nam, jak to wszystko wygląda, mówili o swojej bezradności, o tym, jak krzając po gruzach słyszeli głosy zasypanych, ale nie potrafili do nich dotrzeć...

Był późny wieczór piętnastego grudnia, kiedy autokary dojechały do miasta Ulice próbowano uprzątnąć z gruzu ale udało się to na szerokości dwóch metrów, co chwilę słyhać było zgrzyt blachy zaczepiającej o beton, o wystające pręty, belki.

Zobaczyli światła ognisk, palonych na rumowiskach, zobaczyli ludzi, którzy błądzili wśród ruin, bezradni, oszołomieni, brnący wprost pod koła autobusu, którego światła reflektorów brali za — bo ja wiem — miejsce bezpieczne. Ponieważ namioty jeszcze nie zostały dowieszone z lotniska, Polaków przyjeźli Gruzini, zakwaterowali w swoich namiotach, poczęstowali gorącą herbata.

Wyjechaliśmy z kraju całkowicie samowystarczalni — mówi inż. Jakubowski. — Mielśmy ze sobą sprzęt techniczny, namioty, śpiwory, koce, leki, żywność. Niestety, w zamieszaniu lotniczym gdzieś się to wszystko zagubiło, długo trwało, zanim odebraliśmy to, co nasze.

Od świtu szesnastego grudnia, a więc dziesiątego dnia po trzęsieniu ziemi, grupa polskich ratowników przystąpiła do akcji. Świt odsłonił miasto i ukazał rozmiar tragedii. Zniszczenie całkowite, wokół nie można było dostrzec ani jednego ocalałego budynku. Po wielometrowych stosach gruzów błądziło wielu ludzi, nie zdając sobie nawet sprawy z istniejącego nadal zagrożenia.

W mieście było wielu ratowników, ale niestety, dysponowali jedynie siłą własnych mięśni i najprostszy sprzętem, jak łopaty, kilofy, palniki tlenowe. Było wprowadzić sporo dźwигów, ale kiedy zaczepiano haki o zburzone fragmenty ścian czy stropów to odczuliśmy mocowanie w powietrze urosła się wiązka pretów zbrojeniowych, a na rumowisku pozostały zwały pokruszonego niby-betonu. Tragedia odsłoniła budowlane brakorobstwo: trudno sobie wyobrazić, by w taki sposób można było budować kilkunastopiętrowe bloki.

Siódmego grudnia miasto zatrzęsło się dwukrotnie. Pierwszy wstrząs trwał całą wieczność, trzydzieści sekund, po dwóch minutach ziemia zatrzęsła się ponownie. Bywało, że ci, którzy uratowali się po pierwszym wstrząsie, gnieśli w drugim: przed niektórymi domami leżały zawiniątki z dobytkiem, jakie pierzyny owinięte w koce rzeczy. Ktoś zdążył je wystawić za próg i jeszcze po coś zawrócił...

W dziesiątym dniu poszukiwań nad miastem zaczęła się unosić woń rozkładu. Wprawdzie doprowadzono rurociągiem wodę z pobliskiej rzeki, ale istniała groźba



infekcji, epidemii. Wprawdzie pierwsze ekipy ratownicze te które z Włoch, Francji, Szwajcarii przyjechały z psami, zatykały wśród ruin chorągiewki oznaczając miejsca, gdzie prawdopodobnie znajdował się człowiek, jednak nie było technicznej możliwości dotarcia do zasypanych. Byli tam nadal, a upływający czas rządził się swoimi prawami. Mimo poszukiwań, nasłuchiwań nie słyhać już było żadnych wołań o ratunek. Nawet jeśli ktoś jeszcze żył, to nie miał już siły na potwierdzenie tego faktu.

Całe nasze działanie podporządkowane było poszukiwaniu ludzi. To, co zobaczyliśmy w Spitaku, przerażało, ale przecież ratownik górniczy widział niejedno, w kopalni po zawale także sytuacja wygląda podobnie, nie można na nikogo liczyć, tylko na siebie, na swoje umiejętności i na techniczne możliwości posiadanego sprzętu.

Inż. Jakubowski zapewnia, że do Armenii ratownicy pojechali doskonale wyposażeni, w sprzęt marki i klasy światowej, którym można się było chwalić i którym można było dokonywać rzeczy niemal niemożliwych.

I Anglicy, i Niemcy nie kryli swojego zdumienia, że KGHM dysponuje takim wyposażeniem. Dziwiło ich, że ratownictwo górnicze w Polsce posiada sprzęt takiej klasy. Nawet Japończycy, którzy podobnie jak my przyjechali ze wszystkim, co potrzebne do pracy i życia w katastrofalnych warunkach, nie byli od nas lepsi. Kiedy uruchamialiśmy poduszki pneumatyczne o udźwigu kilkudziesięciu ton czy hydrauliczne rozpiętki lub przecinakiki, to ludzie wokół przerywali pracę i przyglądali się naszej robocie, naszej organizacji. Pojechaliśmy ze sprzętem wartości grubo ponad pół miliarda złotych. Mielśmy kilka zmian odzieży roboczej, którą — w obawie przed zakażeniem — paliliśmy. Niestety, nie mogliśmy oprzeć się wrażeniu, że przyjechaliśmy za późno. O tydzień za późno.

Ratowników z Polski przydzielono do prac na terenie gigantycznego kombinatu zbożowego oraz do odgruzowywania fabryki win, muzeum, fabryki włókienniczej, szkoły i przedszkola. Ratownicy z Sobina pracowali głównie na terenie magazynów zboża i maki, zbudowanych dla potrzeb całego Zakaukasia. Trzęsienie ziemi nie zniszczyło potężnych, wysokich na 40 metrów, silosów zbożowych. Runęły natomiast magazyny, znajdujące się w budynkach wznoszonych metodą taką jak okoliczne budynki mieszkalne. Setki, tysiące ton wysypującego się z magazynów ziarna, zasypały kolejną oczekujących na załadunek ciężarówkę, grzebiąc kierowców, personel, przypadkowych przechodniów. Sześciokondygnacyjny młyn złożył się niczym domek z kart, a 38-metrowej wysokości magazyn maki pochylił się o 38 stopni i mimo prób zburzenia trwał tak nadal. Pod zwalami maki zginęło prawdopodobnie dziewięć osób, dusząc się białym pyłem.

Niestety, pomimo wielogodzinnej pracy, mimo trwających od świtu do zmroku prób uwolnienia zasypanych, polskiej ekipie ratowniczej nie udało się uratować ani jednej osoby. Odnaleziono cztery ciała.

(Dokończenie za tydzień)

Tekst

BOGUSŁAWA MACHOWSKA
Zdjęcia: „Ogoniok”, „Prawda”

W tym na stan wypadkowości, próbowałam analizować ten błąd za pomocą komputera. Nie udało nam się jednak ustalić jasnych zależności. Na pewno nie czynniki, jak wysokie ciśnienie, wyższa temperatura, duża gotność, mniejsza zawartość tlenu osłabiają czynności ludzkiego organizmu. Jeśli dodamy do tego jeszcze zmartwienia w domu, handel, wydarzenia w kraju, zmienność pogody, stosunki z komi i przełożonymi, bieganie za awami w urzędzie — to nie ulega wątpliwości, iż to wszystko zła percepcja. Obciążeniem jest praca w soboty i niedziele, niebagatelne znaczenie mają też punkty górnicze — ciągle wycofywanie się po wstrząsach powożenia, iż człowiek wchodzi później przedkoma z duszą na ramieniu... ma też takiej solidarności wśród ludzi jak kiedyś. Kolega jeżdżący z szczytami nie zgłasza że maszyna jest zepsuta, no nie musi zjechać do komo-Strata godziny, zaczyna się piech, sytuacji stresujących dużo, górnicy mają prawo się zmęczyć.

Czy jest na to jakiś remedium?

Wiele trzeba zrobić w kolektach górniczych, w zakładach, potrzebne są jeszcze bardziej zmiany na zewnątrz. Mam na myśli szczególnie zmniejszenie trudności zaopatrzeniowych. Górnik po zmianie nie może iść do sklepu za mięsem, butami czy ciuchami. W urzędzie nie może być wyłany od Annasza do Kajfasza, musi być inaczej traktowany, dlatego żeby tworzyć kaste uwylegowanych ludzi, lecz dla o, żeby do ciężkiej pracy mógł w miarę wypocząć i zadowolić.

A co jako doświadczony człowiek, który przepracował w rudzie wiele lat, zaleciłby pan młodemu kolegom z doboru, aby stali między ludzkie na dole były stresujące?

Żeby traktowali swój oddział jak rodzinę. A do tego potrzebna przyjaźń, zrozumienie, znajomość problemów i ludzi. Jeśli gagar wie, że górnik ma kłopoty w domu lub widzi, że nie jest poczęty, to lepiej go tego dnia dawać do obrywki stropu. Gdy się, że człowiek jest psychicznie zczony, to dobrze go na jakiś czas przesunąć z oddziału eksplatacyjnego na przygotowawczy transport.

Jaka jest pozycja działu bhp w kopalni. Czy wasze zalecenia są podporządkowane produk-

Opinie są różne, wielu ludzi uważa, że jesteśmy częścią dyrekcji i robimy tak, jak dyrektor nam każe. Prawda jest inna. Służba bhp ma swoją odrębność. Podlega bezpośrednio pod dyrektora kopalni, a eksploatacja jest podporządkowana dyrektorowi technicznemu. Niczego nam nie może narzucić ani zawiadowca kopalni, ani kierownik robót górniczych, czy główny mechanik. Nasza uwaga jest dla dyrektora sygnałem do polecenia podjęcia takich czy innych działań, bez pionu technicznego. W ciągu 4 lat pracy nie zdarzyło się, aby dyrektor próbował ustawiać nas pod gładem produkcji, nigdy nie wiedział, że przyznaję sobie prawo do wydobycia. Nawet kiedy wypiliśmy z zaleceniem skrócenia czasu pracy na oddziałach wydobywczych w rejonie szybu wachodzącego z uwagi na trudne warunki atmosferyczno-wentylacyjne. Takich restrykcji przykładów mógłbym podać więcej.

DYMARKI DOLNOŚLĄSKIE

ADAM SZNAJDESKI

Dla człowieka pierwotnego żelazo było darem nieba, gdyż do wyrobu najstarszych przedmiotów żelaznych używano najprawdopodobniej metalu pochodzenia kosmicznego — bryłek meteorytów. Sztukę wytopienia żelaza z rud opiewano około 4 tysięcy lat temu w krajach Bliskiego Wschodu. Uczony holenderski R. Forbes wyraził przypuszczenie, że dokonali tego Chalibowie w XV w. p.n.e. na terenach dzisiejszej Armenii. Dopiero jednak w ostatnim tysiącleciu p.n.e. wyroby żelazne zaczęły wypierać powszechny w użyciu brąz. Różnica temperatur topnienia między miedzią a żelazem wynosi prawie 500 stopni C. Taka więc była skala trudności, które człowiek pokonał.

Przypuszcza się, że technologia wytopu rud darniowych przeniesiła na nasze ziemie Celtowie w późnym okresie lateńskim. Z czasem topienie rud darniowych tak się upowszechniło, że także ludność rolnicza zaczyna dorywczo produkować żelazo na własne potrzeby. Dotychczas archeolodzy udokumentowali istnienie na ziemiach polskich sześciu ośrodków starożytnego hutnictwa: rejon Gór Świętokrzyskich, okolice Krakowa, Wielkopolska, okręg łęczycki, okolice Bielska Podlaskiego i Śląsk. Badania naukowe ostatnich lat potwierdzają znaczenie, jakie w produkcji żelaza pełnił Dolny Śląsk. Stopień zaawansowania poszczególnych dolnośląskich osad w produkcji żelaza nie był jednakowy. Największym z dotąd odkrytych na Dolnym Śląsku był bez wątpienia ośrodek starożytnego hutnictwa w Tarchalicach koło Wotowa (woj. wrocławskie).

Odkrycie dokonane w Tarchalicach, nad starorzeczem Odry, jest wyjątkowo cenne. Ma ono dużą wartość poznawczą dla badania dziejów metalurgii żelaza na ziemiach polskich. Po pierwsze, ze względu na znaczną ilość fragmentów prymitywnych dymarek oraz żużla rozrzuconego po okolicy, po drugie, z uwagi na zachowane w całości piece hutnicze — dymarki. W trakcie badań odkryto tu 69 pieców i ognisk podymarkowych najlepiej zachowanych w Europie środkowej. Ustalono, że ośrodek tarchaliński funkcjonował począwszy od schyłku okresu lateńskiego, a jego produkcja przybrała największe rozmiary w II—III wieku naszej ery.

Do wytopu niezbędny był węgiel drzewny. W oświeczonych wiekach naszej ery proces zwęglania pro-

wadzono w tzw. mielerzach. A oto wygląd mielerza według opisu śląskiego kuznika Walentego Rozdzieńskiego (ok. 1560—1622). Znajdujemy go w poemacie „Officina ferraria abo huta i warsta z kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego”:

„U nas zasie mielerze darniem okładają,
A z wierzchu tak w koczybę zakładają.
Potym piaskiem od ognia wsadzają zaraz
A dziury aby dym szedł nimi kółka przez raz (...)”

Spróbujmy odtworzyć pracę tarchalińskich rudników. Rudę darniową wydobywano na podmołkach, okolicznych łakach. Świadczy o tym nazwy okolicznych wsi — Rudno, Rudawa. Po wydobyciu rudy suszono ją, prażono w ogniskach i rozkruszano. Rudnicy budowali dymarki w płytkich i szerokich jamach. Ścianki o grubości 10 cm lepiono z gliny z domieszką roślinną, na szkielecie z drewnianych prętów. Piece miały kształt cylindryczny lub ściętego stożka o średnicy 0,8—1 m i posiadały po dwa otwory dmuchowe, a ich wysokość dochodziła do 5 m. Po wybudowaniu i wysuszeniu pieca rudnicy przystępowali do zasadniczego wytopu. Na dno dymarek wkładano kolejno warstwy paliwa i rudy. Oczekując na ponowny wytop, rudnicy drewnianymi młotami przekuwali wydobyte poprzednio z pieca łupki.

Wygląd ówczesnego rudnika można sobie wyobrazić na podstawie opisu, jaki daje Walenty Rozdzieński:

„Niem wiem, czemu się mojej tak barzo osobie
Dziwujesz? Czyś się mój kształt nie podoba tobie?
Podobno, zem to czarny by sadzelnik jaki
Jestem kuznik w tym kształcie — jak mój widzisz — taki.
Od ognia to i dymu tak barzo szczyrniało
Na mnie — jako tu widzisz — wszystko ciało!”

Zachowując proporcje rudy i paliwa prowadzono wytop bez przerwy przez kilkadziesiąt godzin. Wytworzony żużel gromadzili się na dnie dymarki. Wtedy rudnicy przystępowali do wydobycia produktu wytopu — żelaza. Posługi-

wali się w tym celu dwoma sposobami — zbierali cząstki metalicznego żelaza w tzw. łupki za pomocą drewnianego kija obracanego w żużlu, bądź też spuszczaali żelazo, wylamując dolną część pieca.

Po skończeniu drugiego wytopu i zalaniu pieca, hutnik porzucał dymarkę i budował następną, często obok poprzedniej. Na podstawie badań przeprowadzonych w Tarchalicach należy sądzić, że tamtejsze piecowiska były warsztatami hutników, zajmujących się jednocześnie wydobyciem rudy i węglarstwem.

Nawiązaniem do starożytnej tradycji jest impreza odbywająca się tu corocznie w przededniu nocy świętojańskiej. Wówczas to członkowie dolnobrzezkiego Klubu Przyjaciół Teatru, działającego przy Technikum Chemicznym, prezentują widowisko plenerowe przedstawiające, jak sobie wyobrażamy przebieg wytopu i zwyczaj tarchalińskich rudników. W lesie, na polanie, w pobliżu starego koryta Odry, zrekonstruowano dymarki, w których wytapiano żelazo z rudy darniowej metodą sprzed dwóch tysięcy lat. Na środku usypano kamienny stos, obok ustawiono rzeźbę przedstawiającą Światowida i chatę z okorowanymi pniami, stylizowaną na prasiłowiańską. Na tej leśnej scenie dziewczęta odgrywają domowe zajęcia pra-Słowianek: ugniatają w drewnianych nieckach ciasto na chleb, przędą len, rozwieszają zielska, noszą wodę w drewnianych wiadrach.

Dookoła posągu Światowida rozpoczyna się procesja niewiast, które przyniosły ofiary: pęki ziół, owoce w koszach, kołacz, miód w dzbanach, ręczniki lniane itp. Recytują sakralne strofy: „Oto pierwszy miód z mej barci... I pierwsze jagnię tego roku... Kołacz z pierwszego snopu... Ziele z pierwszego pokosu...”

Zielarki zbierają zioła, nucąc: „Nasierzale, nasierzale, rwę cię śmiecie — pięciu palców, szóstą dłoń, niech się chłopcy za mną gonią...”

Przodownica gromady wiejskiej podchodzi do rudników, którzy rozpalili ogień, odbiera od nich płonącą głównię, którą okadza rudników i dziewczęta:

Trzy razy trzy...
Strzyga strzygi broni...
Trzy węgielki w wodę kładź,
Trzykroć głowę zmocz dziecięciu!

Zabawa kończy spektakl, wykonawcy miesają się z widzami. Z czasów prehistorycznych przenosimy się w dzień dzisiejszy. Do późnych godzin wieczornych trwa wielki festyn zorganizowany przez Wotowski Ośrodek Kultury.

Sądzę, że warto by tę imprezę wzbogacić, może o spotkania twórców ludowych, sesje popularnonaukowe, konkursy poetyckie, plenery rzeźbiarskie i malarskie, aby nadać jej rangę podobną świętokrzyskiej. W większym też stopniu „dymarkami” mogłyby się zainteresować dyrekcje hut w Legnicy i Głogowie, kopalń w Lubinie i Polkowicach, gdyż staropolska tradycja wytopu żelaza nie powinna być im obca.

Na zdjęciu: Dziewczęta tańczące w pobliżu zrekonstruowanej dymarki

TAKIE DZIEWCZYNY

Coż, przyznaję się do zauroczenia. Rzadko mi się to zdarza, ale zdarza. Wieg tym razem zdarzyło się. Na wystawie Piłitsidesa, o czym wspominałem, spotkałem grupę dziewczyn, które zupełnie mnie podbiły. Zwykle na wernisaże przychodzą grupy towarzyskie, często snobi. Nie po to, żeby się pokazać, jak to czynią inni snobi. Ci młodzi przyszli, żeby widzieć jego kłeskę, czasami jakiś zblakany wielbiciel malarstwa. A tu?! A tu szok! Kilku dziesięciu młodych ludzi, którzy przyszli, bo ich to obchodzi. Nie po to, żeby być, jak to czynią często snobi. Nie po to, żeby się pokazać, jak to czynią inni snobi. Ci młodzi przyszli, żeby przeżyć kawał dobrego malarstwa. Przyszli, bo pociągnął ich smak sztuki. Przyszli, bo chcieli się poddać aurze tajemnicy. A wśród nich znalazła się zupełnie zwariowana gromadka dziewczyn, która wręcz zapalała się w dyskusji.

Przed pewnym tryptykiem dziewczyny tak zażarcie dyskutowały, że patrzyłem na nie urzeczony. Nikt ich nie uczył historii sztuki! Nikt nie wykladał sekretów współczesnego malarstwa światowego. A one z największą troską spierały się o treści, które niosły obrazy artysty. Żeby to spierały się?!

One sobie skakały do oczu. Waizyły o swój gust. Przekonywały do swoich racji, płonąc z gniewu, oburzenia, lub fascynacji. Obraz *Telemacha Piłitsidesa* pokazywał jakąś odrealnioną scenerię, krajobraz oniryczny, lub świat jakby po zagładzie. A dziewczyny przez godzinę nie mogły od niego oderwać wzroku. Jedna twierdziła, że malarz pokazuje piękno narodzin dziecka. Druga przeciwnie, że malarz pokazuje dramat dziecka, które musi zginąć. Jeszcze inna widziała śmierć, która przesłała przez świat. A kolejna widziała pewną abstrakcję daleką od jednoznaczności i pomyśleć małolaty, jakby powiedzieli czterdziestoletni starszokowie.

I to nie w Warszawie, Wrocławiu czy Krakowie. A w Głogowie, gdzie nie ma wyższych uczelni, klubów dyskusyjnych i prasy literackiej.

Minuty ze starszego pokolenia czepiają się młode. Widzą w nich wszelkie zło. A to młode pokolenie chce żyć po swojemu. Chce mieć swoje wzorce w zachowaniu. Chce ubierać się po swojemu, a nie tak, jak babki czy ojcowie. Chce myśleć i wyrażać się tak, jak czuje, i tak, jak myśli. Nie ma zamiaru zrzucać ze starszych. A starsi wsłuchali. Jak to tak? Nie korzystają z naszych doświadczeń? Nie czerpią wiedzy z naszych źródeł?!

Spoкойnie, panowie! Korzystają, czerpią, tylko po swojemu. Chcą mówić swoim głosem. Nieraz ten głos brzmi gniewnie, i na prawo tak brzmieć. Nieraz to głos protestu, buntu, kpiny, szyderstwa, a nieraz powagi i dramatu. Lepiej posłuchać tego głosu uważnie i w skupieniu. Już po raz drugi natrafiam na tak ciekawą młodzież z Głogowa. Poznałem tam: *Kasię Balićką, Margeritę Nawrot, Agatę Paszczyk, Natalię Wdowczyk, Edytę Wydrę, Magdę Kowalik, Kasię Świercz, Bogusię Sudę, Lilianę Jung i Krysię Kucharską.*

Są to dziewczyny z wyobraźnią, umiejące dyskutować, wrażliwe, z własnym zdaniem, nieco buńczuczne, pełne fantazji. A przy tym dynamiczne, ruchliwe, no i, naturalnie, piękne. Gdy jedną z nich spytałem, czy mogłyby podyskutować o sztuce, odpowiedziała mi: *Nie ma sprawy! Dziewczyny o obiecaną dyskusję pamiętam. Pozdrawiam was. Dajcie znać, co u was nowego?*

P.S. Książka, o której wam mówiłem, już w księgarni.

STS



(3)

I na tym między innymi polegała wielkość Nalkowskiej. Wielkość absolutnie trudna do naśladowania. Wielkość otymistycznie tragiczna, więc chyba dlatego dobrze, że pozostanie niepowtarzalna.

EMIL BIEJA
Zofia Nalkowska „Dziennik” 1930—
—1939” — „Czytelnik” Warszawa 1938,
tom I 111, cena 2 400 zł

USPOKOJENIE SUMIENIA

Litość jest egoistyczna i krótkotrwała. Szybko, jednym gestem dobroci, chce się odsunąć od siebie przykry widok człowieka słabego. Jakos mu pomóc, dać coś, a w zamian otrzymać uspokojenie sumienia, male rozgrzeszenie. Dobrze, gdy na co dzień pomóc może rodzina, gdy jest siostra PCK, istota dziwna, utożsamiająca litość z obowiązkami.

Głównie na rodziny i zawodowe opiekunki zdani są inwalidzi narządów ruchu. Szczególny to rodzaj inwalidztwa, bo z różnych przyczyn dotyka ludzi na rozmaitych etapach życia, często w wieku produkcyjnym, w pełni witalnych sił. Iż wtedy trzeba mieć w sobie moc, żeby nauczyć się żyć od nowa, zdaniem na wózek i pomoc innych. Jak trudno przyzwyczaić się do różnych reakcji otoczenia na widok kaleki — siebie. Łatwiej wybaczyć okrucieństwo w słowie czy spojrzeniu dzieci, trudniej choćby tylko rzucić im wzrokiem. Gdy pokona się pierwszą, największą przeszkodę — przyzwyczaić siebie i otoczenie, łatwiej zmieść pozostałe trudności. Najprostsze wydaje się wtedy zdobyć protezę czy wózek, choć — nie wiedzieć czemu — wykonane w kraju bardziej są narzędziami tortur niż zastępują utracone kończyny. Najokrutniejsze są bariery architektoniczne: mieszkanie zamienione w twierdzę, o za ciasných windach, zjazdach dla wózków o spadku głożącym wywrótkę. Po coż więc jeszcze mówić o niedostępnych obiektach użyteczności publicznej, do których wejścia są przede wszystkim tylko osobne.

Spokojne trudności życia sprawiają, że inwalidzi narządów ruchu są więźniami we własnych domach. Zdani są

na przebywanie w małym gronie wciąż tych samych, pomagających im żyć, ludzi. Samotność doskwiera czasem bardziej niż mała arena. Aby przebywać choć trochę razem, gdy zaś trzeba walczyć o swoje prawa, powstało Dolnośląskie Stowarzyszenie Inwalidów Narządów Ruchu.

Polkowickie koło tego stowarzyszenia zorganizowało w grudniu barborówko-mikolajkowe spotkanie. Pierwszą dopiero próbę integracji, po pięciu latach istnienia koła, tłumaczy brak lokalu i własnych funduszy. Jeszcze jedną osobliwością wieczoru w pomieszczeniach parafii rzymskokatolickiej była obecność dzieci specjalnej troski. Inwalidzi zaprosili je na swoje spotkanie, przygotowali im skromne mikolajkowe prezenty. Najsmutniejsze jest, że najprawdopodobniej nie dojdzie do skutku impreza następna, ani żadne inne zamierzenie ze skromnych planów koła. Konto bankowe jest puste, a grudniowy wieczór udało się zorganizować tylko dzięki dotacjom „Zakmatu”, organizacji związkowej ZG „Rudna” i życzliwości komitetu osiedlowego nr 2 w Polkowicach.

„Nie jesteśmy instytucją charytatywną” — brzmiała odpowiedź jednego z przemysłowych potentatów w Polkowicach na prośbę o wsparcie koła. Przemilczmy nazwę zakładu, bo stwierdzeniu temu trudno odmówić słuszności. Nigdy nie było i nie będzie prawnego przymusu pomocy słabszym. Kiedyś — nie tak dawno przecież — mówiło się coś o moralnym obowiązku. Teraz moralność kojarzy się raczej z oceną intymnego życia sąsiadki. Zakład pracy nie jest zainteresowany składaniem darowizn, nie

dnając z tego żadnych ulg podatkowych. Często też wśród menedżerów pokutuje przekonanie, że „te sprawy należą do opieki społecznej, my płacimy składki ubezpieczeniowe, polepszamy warunki bhp, aby zmniejszyć wypadkowość przy pracy”. Najłatwiej zapłacić odszkodowanie, pożegnać kwiatami — jak najszybciej zapomnieć. Widok człowieka na wózku drażni, budzi w nas jakieś dziwne, zmieniające uczucia, gdy tu, wobec życia, trzeba być twardym...

Realia przekonują, że instytucjonalna pomoc społeczna, jeśli nie jest iluzją, to ma bardzo ograniczone możliwości. Najbogatsi w kraju są ci, którzy cołowiek produkują, choć nie są przy tym najhijakiej. Może inne polkowickie zakłady zmieniają tę opinię, zobaczymy. Nie chciałbym nikogo dłużej przekonywać, wzbudzać litości, bo nie jest ona nikomu potrzebna. Uważam, że pomoc ludziom doświadczającym przez los jest po prostu obowiązkiem. Chciałbym, żeby więcej przedsiębiorstw zdobyło się na gesty proste, a tak ważne, jak choćby udostępnienie przez ZG „Rudna” własnej stacji obsługi do przeglądów technicznych samochodów inwalidzkich.

Nie podam numeru konta bankowego inwalidów z Polkowic, bynajmniej. Z pełną premedytacją nie pomogę nikomu w uspokojeniu sumienia, małym samorozgrzeszeniu. Niech wydobycie z portfela kolejnego tysiąca okupi trud znalezienia w polkowickim banku właściwego szeregu cyfr. Niech nie będzie to gest od niechcenia, na odczepnego. Spytałem jeszcze tylko o pewien drobiazg: Kto pomyślał o zaproszeniu na jakąkolwiek imprezę zakładową kalek, byłego pracownika? Kogo nie drażni kilka wózków, lasek i protez, a komu te „rekwizyty” w przykry sposób przypominają o równości szans, szans na wszystko? (tak)

Z NOTESU MILICYJNEGO

15.12 w Legnicy zatrzymano 8-osobową grupę przestępczą, w tym sześciu nieletnich, która w okresie ostatnich kilku miesięcy dokonała szeregu kradzieży. Dochodzenie w sprawie trwa.

— w Polkowicach włamano się do piwnicy budynku przy ulicy Skalników. Skradziono rower składak i przetworzone owocowe na szkodę Piotra Z.

16.12 w Prochowicach dokonano napadu na samotnie zamieszkującą 83-letnią Marię S., której sprawca zadał kilka ciosów nożem, a następnie z mieszkania ukradł radio, grzałkę oraz 19 tys. zł. Sprawca Zenon S. został ujęty w kilka godzin po napadzie. Poszkodowana przebywa w szpitalu.

— w Lubinie Andrzej Z. w towarzystwie nieznanej mężczyzny napadł na Julię P., której po odbiciu zabrali złotą obrączkę i 12 tys. zł.

17.12 w Legnicy Roman P. zatrzymał na gorącym uczynku włamania do pawilonu handlowego, którego jest właścicielem, 18-letniego Roberta Z., zbiegła z zakładu poprawczego.

— w Sieroszowicach gm. Radwanice 72-letni Władysław R. usiłował dokonać zabójstwa swojej żony Heleny lat 63, uderzając ją kilkakrotnie młotkiem w głowę. Sprawca popełnił samobójstwo. Poszkodowana w stanie ciężkim umieszczona w szpitalu.

18.12 w Chojnowie włamano się do mieszkania Andrzeja M., z którego skradziono magnetowid, radio, adapter oraz kasety magnetowidowe łącznej wartości 900 tys. zł.

— w Legnicy patrol MO zatrzymał Jacka D. i 18 i Jakuba M. i 16, którzy wyrbili dwie szyby w wiacie przystanku WPK.

— w Polkowicach Małgorzata S. w czasie sprzeczki ze swym konkubinem zadała mu kilka ciosów nożem w klatkę piersiową.

19.12 do szpitala w Lubinie pogołowie ratunkowe przywiozło Romana P. z obrażeniami głowy i podejrzeniem wstrząśnienia mózgu. Poszkodowany został pobity w nie ustalonych okolicznościach w zakładzie mechaniki samochodowej w Karczewskich.

— w Legnicy milicja zatrzymała Arkadiusza A., który włamał się do kawiarni „WZ” i skradł 4 butelki koniaku, 2 butelki szampana, 10 puszek piwa i lody.

— na drodze Legnica — Lubin będący w stanie nietrzeźwym Jan O. kierując samochodem volkswagen zjechał na lewą pas i zderzył powodując czołowe zderzenie z fiatem 126 p. Kierujący fiatem doznał obrażeń ciała. Sprawca zbierał z miejsca wypadku, lecz został zatrzymany.

— w Legnicy włamano się do zakładu kuśnierskiego należącego do Spółdzielni Usługowej „Zagłębie”. Skradziono dwa futra z lisów, futro z tchórzy, 10 futer z nutrii oraz 8 800 zł i kalkulator. Straty wynoszą około 3,2 mln zł.

(ZMI)

POMYŚL NA ŻYCIE

Do taksówki wsiadło dwóch młodych mężczyzn. Byli pod wpływem alkoholu. Zamówili kurs do miejscowości Czerwony Kościół, oddalony od Legnicy o 8 kilometrów. W czasie jazdy siedzący na tylnym siedzeniu zarzucił kierującemu na szyję przewód telefoniczny i zaczął go dusić. Pasażer siedzący obok taksówkarza zadawał ciosy pięścią w głowę — kierowca stracił przytomność. Gdy ją odzyskał, leżał w przydrożnym rowie.

☆
Ciepłe, majowe popołudnie 1985 roku. Uliczny gwar. Szybkie kroki ludzi wracających z pracy do domów. Wśród nich dwóch młodych mężczyzn, mających, ich zdaniem, wiele doskonałych pomysłów na przyszłość. Pomysłów na to, by życie przebiegało łatwo i przyjemnie.

Dotychezas nie układało się im nadzwyczajnie. Gdy Wojtek miał cztery lata, zmarł mu ojciec, matka zmarła kilka miesięcy później. Wychowywała Wojtkę znajoma matki. Kłopoty wychowawcze sprawiły, że w 1981 roku umieszczono go w domu dziecka. Później trafił do Ochotniczego Hufca Pracy. Zbyszek, wychowywany przez matkę i ojczyma, już jako kilkuletni chłopiec uciekał z domu. W czasie ucieczek kradł wszystko, co znajdowało się w zasięgu jego dion. Umieszczony w zakładzie wychowawczym też uciekał, próbując bogacić się cudzym kosztem.

Ścieżki życiowe Wojtki i Zbyszka połączyły się w 1982 roku w Zakładzie Poprawczym w Jerzmanicach Zdroju koło Złotoryi.

Z początkiem 1985 roku Wojtek i Zbyszek warunkowo opuścili zakład poprawczy. Podjęli pracę: Wojtek w Złotoryi, Zbyszek w Legnicy. Na ich nieszczęście nie było wolnych etatów kierowców. Dwudziestokilometrowa odległość między miastami nie sprzyjała spotkaniom, nie widzieli się więc kilka miesięcy. Dopiero 3 maja dochodzi do spotkania. Taką okazję należało odpowiednio uczcić. Znalazło się kilka win i kilka butelek piwa. Na więcej zabrakło pieniędzy. Od czego są dobre pomysły? Pierwszy — samotna kobieta, wy-

brać torebkę, następnie „szybki charakter w nogach” i będzie za co wypić. Przemierzili kilka ulic, nie było jednak okazji na szybki zarobek, a do chęci wypicia mocniejszego trunku doszła tęsknota za dziewczyną, mieszkającą kilkaset kilometrów od Legnicy. Pomysł drugi — „skroić brykę”, będą mogli szybko dojechać do dziewczyny. Tam na pewno się napiją. Nie udało się, żaden z piku kłuczyków samochodowych, które „przypadkowo” posiadali przy sobie, nie pasował do drzwi pojazdów na trasie ich przemarszu. Pomysł trzeci — taksówka. Musieli odczekać kilka minut, by z postoju odjechały inne samochody. Pozostała taksówka fiat 125p. Poszło szybciej niż się spodziewali. Gdy wywiekli taksówkarza do rowu, jeszcze mu „dokopali”, tak na wszelki wypadek. Później w drodze Czekala na nich wielka przygoda i dziewczyna. Jadąc przeszukali samochód. Znaleźli 3000 złotych, dokumenty i talony paliwowe. Zaczęli się bać. Każdy samochód, który znajdował się w zasięgu ich wzroku, był domniemanym samochodem milicyjnym. Zrezygnowali z odwiedzin u dziewczyny, a gdy zabrakło benzyny w samochodzie, nie tankowali. Bali się. Znalezione pieniądze dokładnie powycierali wszystkie elementy fiata, te, których dotyczyły. Taksówkę porzucili w pobliżu miejscowości Krzyż w województwie piłskim, a sami po ciemnym pojechali na Górny Śląsk, do rodziny. Bali się. Ukryli się w altance na działce. Bali się? Pró-

bowali ukraść kolejny samochód, bez powodzenia. Nie udało się też nikogo okraść. Kolejny raz wyruszyli w Polskę. Zmęczony, wygłodniały Wojtek, po kilkudniowej wędrowadzie miał dość wszystkiego. Zgłosił się do komisariatu MO w Zielonej Górze, przyznał, że uciekł z warunkowego zwolnienia z zakładu poprawczego. O napadzie nie wspominał ani słowa. Przewieziono go do Jerzmanic Zdroju. Minęły trzy lub cztery tygodnie, przyjechał Zbyszek, nie został zatrzymany. Nie rozmawiał też z Wojtkiem. Wrócił do pracy.

☆
Kilka minut przed północą, 3 maja 1985 roku, do Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Legnicy wszedł Stanisław S. Funkcjonariuszy, którzy niejedno już widzieli z racji wykonywanego zawodu, widok wchodzącego zaszokował. Obrzękła, zakrwawiona twarz, na szyi sina blizna. Czyżby niedoszły samobójca?

W kilka minut później zarządzone blokadę dróg. Nie przyniosła efektów, sprawcy napadu byli już daleko. Rozpoczęła się wielomiesięczna, mozolna praca. Nie udało się, sprawców nie zatrzymano, prokurator umorzył śledztwo. Jednak funkcjonariusze milicji nie zaprzemili o sprawie. Mijały kolejne lata. Ze strzępów informacji tworzone obraz sprawców. Ponownie wszczęto umorzone śledztwo, aresztowano Wojtkę i Zbyszka. W chwili napadu mieli 18 i 20 lat.

Dzisiaj chętnie składają wyjaśnienia, umniejszając swoje zasługi w napadzie. Z pełnym przekonaniem twierdzą, że każdy z nich siedział obok kierowcy, że to ten drugi zaciskał petle, że to kolega namówił go do napadu, że bardzo żalują, że są tacy młodzi, że...

☆
W niedługim czasie Wojtek i Zbyszek spotykają się na ławie oskarżonych. Sąd wyznaczy im kolejny termin spotkania na wolności. Za ile lat?

MIROSLAW ŻMUDA

P.S. Taksówkarz po wyleczeniu nie wrócił do zawodu. Nie chce być mimowolnym świadkiem spotkań kolejnych „przyjaciół”.

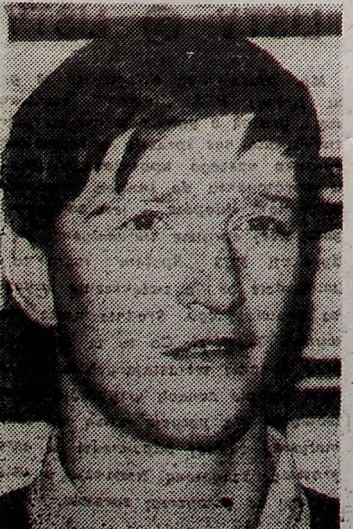
Z MARSZU NA I-LIGOWY RING



JANUSZ ZARENKIEWICZ —
brązowy medalista z Seulu.

Awans pięściarzy Zagłębia do I ligi, wywalczony w imponującym stylu, potwierdził przodującą rolę lubińskiego ośrodka nie tylko na Dolnym Śląsku. Dobitnym tego wyrazem było zdobycie, pierwszy raz w historii naszego rejonu, brązowego medalu na Igrzyskach Olimpijskich w Seulu przez JANUSZA ZARENKIEWICZA.

Również pozostali zawodnicy zanotowali wiele liczących się sukcesów. Wojciech Misiak po raz drugi zdobył tytuł mistrza Polski, wygrywając na kieleckim ringu jedynego z Kulińskim (Katowice), Miałokowskim (Radom), i Ogonowskim (Warszawa). Pan Wojciech oraz Rafał Rudzki, Włodzimierz Zgierski i Wojciech Pawłowski wywalczyli tytuły mistrzów Dolnego Śląska. W międzypaństwowych meczu Polska — Irlandia trzech lubińskich bokserów: Rudzki, Pawłowski i Łukasik wygrali swoje pojedynki. Równie udany był start lubinian na międzynarodowych mistrzostwach Francji. Był to jeden z najsilniej obsadzonych turniejów w Europie w przedolimpijskim roku. Startowali tam reprezentanci 22 państw, w tym 9 zawodników Zagłębia. Lubinianie zajęli dwa drugie i dwa trzecie miejsca. Zarenkiewicz awansował do finału ale z powodu kontuzji oddał walkę walkowerem Karenowi (NRD), a Łukasik przegrał z czarnoskórym Holendrem Van Dolinde. Strzechowski po wygraniu z Yantem (Wenezuela) i Holendrem Van Iselem, przegrał w półfinale z Włochem Magi. Natomiast Koprowski po zwycięstwie nad Japończykiem Shido i Dahary z Madagaskaru uległ reprezen-



WIESŁAW STEFANOWSKI.

tantowi Wenezueli Hernandezowi...

W „Kościółku”, gdzie po rozbudowie powstał doskonale wyposażony ośrodek boksu, zastaliśmy szkoleniowców I-ligowej drużyny Zagłębia MIECZYSLAWA MASSIERA i PAWŁA GRUDZIŃSKIEGO. Poprosiliśmy trenera-koordynatora, mgr. M. Massiera o ocenę dotychczasowych osiągnięć i planów na nowy I-ligowy sezon.

M. Massier: — Po — moim zdaniem — pechowym spadku z ekstraklasy przed dwoma laty — w Lubinie nikt nie miał wątpliwości, że okres degradacji trwać będzie tylko jeden sezon. Niestety — jak wszystkim wiadomo, warszawska centrala zreorganizowała system rozgrywek mistrzowskich w związku z przygotowaniem do olimpiady. Tak więc na powrót do I ligi musieliśmy czekać 2 lata.

Drugą rundę rozgrywek rozpoczęliśmy w lutym ubiegłego roku, a skończyli w końcu listopada (27). Na ringu stoczyliśmy 15 pojedynków (12 wygranych i 3 porażki), zdobywając 24 pkt. Naj-



WOJCIECH MISIAK.

wyższe zwycięstwo Zagłębie odniosło nad zespołem Górniku Wesoła, bo aż 20:0! Dwa razy ulegliśmy drużynom Gdańska, Stoczniowcowi 5:15 i bokserom Wybrzeża 7:13. Przegraliśmy także w Zabrzu z zespołem Walki 8:12. Chciałbym zaznaczyć, iż w końcowej fazie rozgrywek zabrakło z różnych przyczyn trzech naszych czołowych zawodników: Zarenkiewicza, Misiaka i Oczerkiewicza.

— Przygotowania do decydującej fazy walki o awans rozpoczęły się już w styczniu 1988 r.?

— Okres zimowej przerwy trwa u nas bardzo krótko, również obecnie prawie z marszu rozpoczynamy przygotowania do I-ligowego sezonu. Ekstraklasa rusza bowiem 29 stycznia. Kadra liczyła wówczas 17 zawodników. Odszedł z drużyny Stanisław Mostkowski, a zespół uzupełnili młodzi zawodnicy: Marek Oczerkiewicz, Mariusz Siwak i Mieczysław Bak. Po sprawnie przeprowadzonych zgrupowaniach w Sosnowcu i Jeleniej Górze, a także kadry narodowej w Zakopanem, gdzie przebywali Zgierski i Strzechowski, rozpoczęliśmy sezon ligowy zwycięstwem 20:0 nad Górnikiem Wesoła. Tak udany początek jeszcze bardziej zmobilizował wszystkich — bokserów, szkoleniowców i działaczy do wzmożenia wysiłku. Końcowy rezultat jest tego najlepszym przykładem. Po letniej przerwie do kadry dołączyli juniorzy: Roman Kret, Tomasz Kruczek, Mirosław

Krakowiak i Zbigniew Strzeszyński z Chrobrego Głogów. Wykorzystując pobyt kadry narodowej w Cetniewie, przygotowującej się do olimpiady, przeprowadziliśmy 4 mecze-sparingi. Okazało się, iż obrany przez nas system szkoleniowy zdał w pełni egzamin.

— W Kielcach także Łukasik miał szansę na tytuł?

— Na ostatnich mistrzostwach Polski startowało 6 naszych pięściarzy. Złoty medal zdobył tylko Wojtek Misiak, choć i Łukasik miał dużą szansę. Stoczył on pasjonujący pojedynek z późniejszym medalistą z Seulu, Golotą. Sędziowie przyznali zwycięstwo warszawiakowi, mimo protestów kieleckich kibiców i znawców boks. Sądzą jednak iż obaj reprezentują dobry, wyrównany poziom, a wybór Goloty sprawdził się w Seulu. Strzechowski w pierwszej walce już w I starciu pokonał przez rsc Gadziejewskiego z Katowic, niestety, choroba zmusiła go do rezygnacji z dalszych walk. A szkoda! Zgierski przegrał z późniejszym mistrzem Polski Krysiakiem, Rudzki uległ Kasprzykowi (Kornin), Pawłowski został uznany za pokonanego w walce z Banasiakiem (Stupsk). Janusz Zarenkiewicz, kontuzjowany na turnieju w Karlsruhe w RFN, nie wystąpił na kieleckim ringu. W sumie — dobry występ, ale gorszy niż w Krakowie. Chciałbym jeszcze dodać, iż podczas występów na mistrzostwach Francji, dobrze zaprezentowali się także: Stefanowski, który pokonał przez ko w II starciu Mondje z Gabonu i przegrał z Francuzem Noma na punkty. Rudzki uległ świetnemu Francuzowi Herouardowi, Świderski pokonał Moginga z Centralnej Afryki, ulegając w następnym pojedynku stosunkiem głosów 3:2 Tunezczykowi Rafał. Zgierski wygrał z Hiszpanem Caviaranosem i przegrał z Zajcem (ZSRR), natomiast Zajdel przegrał z mistrzem Francji Desavoyem. Odnieśliśmy 9 zwycięstw, co stawiało Zagłębie w czołowie międzynarodowych mistrzostw Francji.

— Jak przedstawia się aktualny skład kadry?

— Obecnie nasza ekipa liczy 19 zawodników. Są to: Marek Oczerkiewicz, Marek Zajdel, Rafał Rudzki, Wiesław Stefanowski, Henryk Paczkowski, Zenon Świderski, Włodzimierz Zgierski, Wojciech Misiak, Józef Strzechowski, Wojciech Pawłowski, Mariusz Łukasik i Janusz Zarenkiewicz oraz Zbigniew Siwak, Tomasz Kruczek, Roman Kret, Mieczysław Bak i Mirosław Krakowiak. Odeszli — Andrzej Krzak (ze względu na limit wieku) i Zbigniew Koprowski, który zasiadł łęgnicką Miedź.

— 27 pojedynków II-ligowych stoczył Stefanowski, a ile pozostało?

P. Grudziński: — Sporządziliśmy dla kierownictwa sekcji i zarządu klubu min. klasyfikację ilości zdobytych punktów w sezonie 1987/88. Wynika z niej, iż po 44 pkt. zdobył Wiesław Stefanowski i Wojciech Misiak, z tym, że Wojtek zdobył je w 23 meczach a Wiesiek w 27. Kolejne miejsca zajęli: Zgierski — 41 pkt. w 24 meczach, Rudzki — 40 pkt. w 21. Paczkowski — 30 w 29, Zajdel — 29 pkt. w 28 meczach, Strzechowski — 25 pkt. w 10, Świderski — 25 w 26, Zarenkiewicz — 24 w 12, Łukasik — 24 pkt. w 15, Pawłowski — 24 w 10, Zb. Siwak — 13 w 10, Koprowski — 13 w 17 i Krzak — 9 w 8 spotkaniach. Najlepszym



WŁODZIMIERZ ZGIERSKI

bokserem w 1987 r. był Misiak — 22 pkt. w 12 meczach, a w roku 1988 Stefanowski — 27 w 15 meczach. Janusz Zarenkiewicz wygrał wszystkie swoje ligowe pojedynki, ale przygotowania do startu na olimpiadzie, zmusiły go do rezygnacji z walk w barwach Zagłębia.

— Sekcja boksu zalicza się do najsprawniej pracujących w klubie?

— Mamy w Lubinie wielu odanych działaczy, bez których trudno byłoby liczyć na poważniejsze sukcesy. Wszelkiernej pomocy udzielają nam zakłady KGHM, a zwłaszcza ZG „Rudna”. To właśnie dzięki ich poparciu zmodernizowana została siedziba sekcji, popularny „Kościółek”, gdzie trenują pięściarze. A oto współtwórcy naszych sukcesów: wiceprezes ds. boks, mgr inż. Wiktor Bładek, kierownik drużyny Wiesław Biały, kierownik techniczny Waldemar Kasprzyk i kierownik sekcji Stanisław Mazurkiewicz. W treningach pomagają: instruktor Bronisław Suchecki i trener odnowy biologicznej Waldemar Tomaszek. Szkoleniem narybku zajmują się Borys Oleszko i Marek Węgierski oraz instruktor w polkowickiej szkółce Jan Tyłman. Nareszcie mamy właściwie prowadzone szkolenie juniorów. Sadzę, iż wkrótce nasi młodzi pięściarze będą groźnymi rywalami dla najlepszych.

— Akces do Zagłębia zgłosił Krzysztof Kucharzewski?

M. Massier: — Tak. Od pewnego czasu były zawodnik wrocławskiej Gwardii trenuje w Lubinie i chce występować w barwach lubińskiego zespołu. Pertraktacje zakończyły się pomyślnie. Kadra powiększyła się do 20 zawodników.

— A co z Zarenkiewiczem?

— Trwają rozmowy o jego przejściu na zawodowstwo. Aktualnie trenuje i zobaczmy go jeszcze na krajowych ringach.

— Rozpoczęły się przygotowania do wiosennych spotkań I ligi?

— Od 2 bm. cała kadra jest w „Kościółku”, a od 9 do 25 jesteśmy w Jeleniej Górze. Tak więc z marszu rozpoczynamy spotkania mistrzowskie.

— Dziękuję za rozmowę.
M. MACHNICKI

Zdjęcia: J. Budnicki i J. Kosiński



Z NIEPOKOJEM, ALE I SZCZĘPŁĄ OPTYMIZMU

Ani się obejrzelismy, jak weszliśmy w nowy 1989 rok. Trwają jeszcze podsumowania roku, który jest już za nami, a tymczasem życie biegnie dalej i zmusza do podejmowania działań w nowych, ciągle zmieniających się warunkach. Szczególnie trwożą działaczy turystyki, sportu i rekreacji rosnące ceny sprzętu sportowo-turystycznego i wzrastające koszty organizowania imprez, świadczeń i usług, w istotny sposób ograniczające możliwości uczestnictwa w szeroko pojętej kulturze fizycznej i turystyce.

Stosunkowo najmniej boleśnie powinni odczuć skutki podwyżek cen i zmniejszającej się dostępności sprzętu pracownicy (i ich rodziny) dobrze prosperujących przedsiębiorstw i zakładów pracy zasobnych w środki funduszu socjalnego. Do przedsiębiorstw takich z pewnością należy Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi, w którym sprawy wypoczynku i rekreacji mają od lat solidną podstawę i nie schodzą poniżej przyzwoitego poziomu.

Spodziewać się należy, że pomimo wszystko i w tym roku oferta zakładowych propozycji nie będzie uboższa od ubiegłorocznej. Na pewno natomiast utrzymana zostanie liczba ponad pięćdziesięciu międzyzakładowych imprez sportowo-turystycznych oraz kulturalno-rekreacyjnych festynów. Ustala to na dorocznym kalendarzowym spotkaniu specjalistów d/s sportu i turystyki kombinatu.

Dziś zatem kilka słów o największej imprezie zimowej KGHM oraz termi-

nach najbardziej znaczących przedsięwzięć turystycznych.

Po rocznej przerwie, narciarze wracają znowu na stoki Dusznik-Podgórze i trasy biegowe Jamrozowej Polany, w których odbędzie się w dniach 16-19 lutego XV Spartakiada Zimowa KGHM.

Alpejczyści startować będą w slalomie gigantycznym, a klasycy w biegach — kobiety na dystansie 3 km i w biegu rozstawnym 3x1 km, mężczyźni i uczniowie szkół górniczych i hutniczych w biegach na 8 i 5 km oraz sztafecie 4x3 km. Uczestnicy spartakiady rywalizować będą w dwóch kategoriach wiekowych — panie do 30 lat i powyżej 30 lat, panowie do 35 lat i powyżej 35 lat.

Sądzić należy, że z powrotu do Dusznik cieszyć się będzie prawie 350-osobowa grupa uczestników spartakiady zarówno ze względu na warunki startowe jak i tradycyjnie dobrą organizację.

XII Rajd Wiosenny KGHM odbędzie

się 11-14 maja w Górach Wałbrzyskich z zakończeniem w „Andrzejówce”.

Najstarsza impreza turystyczna kombinatu XXI Wiosenny Rajd Kaczawski przeprowadzona zostanie w tydzień później 19-21 maja, jak zwykle w Górach Kaczawskich.

Spyłw kajakowy pozyskał nowego współorganizatora — Federację Hutniczych Związków Zawodowych i będzie rozgrywany jako impreza ogólnopolska w terminie 10-12 czerwca na wodach województwa zielonogórskiego i leszczyńskiego.

Prawdziwie ogólnopolski charakter będzie też mieć XX Rajd Górski Górników i Hutników Miedzi w dniach 8-10 września w Górach Kaczawskich. Wszystko wskazuje na to, że wezmą w nim udział górnicze węgiel kamiennego. Atrakcyjnie zapowiada się zakończenie tego jubileuszowego rajdu na dziedzińcu zamku Grodziec.

Z Nowym Rokiem życzymy wszelkiej pomyślności. wg



„ŚWIĄTECZNE” PLAMY

Ze świeczek choinkowych. Stearynę ostrożnie zeskrobać, pod płamę podłożyć wilgotny, miękki, „wsiąkliwy” materiał, a na płamę bibułkę (np. stołową serwetkę). Bibułkę przeciągnąć gorącym że-

laskiem często ją wymieniając, do całkowitego zniknięcia plamy. To samo dotyczy stearny ze świec na obrusach. Gdyby zostały ślady na tkaninach wełnianych i bawełnianych — czyścić benzyną ekstrakcyjną. Kolorowe plamy z wosku i stearny na białych obrusach schodzą bardzo opornie, toteż warto — w spokojnej chwili — rozpuścić płamę w eterze, pamiętając, że eter jest łatwopalny. Stearynę z tkanin sztucznych białych usuwamy żelazkiem ledwo ciepłym, a ewentualne ślady po niej zmywamy wodą utlenioną, po-

czym zapieramy w mydlinach.

● Z rosołu. Na tkaninach syntetycznych plamy usuwamy przecierając w ciepłych mydlinach, a na innych tkaninach przecierając rzecz benzyną i obspując talkiem, który — gdy wyschnie — usuwamy przez szcztokowanie.

● Z czarnej kawy. Bawełnę — spłukać ciepłą wodą i zaprać, białe obrusy — natychmiast spłukać i przecierać tamponem maczanym w wodzie utlenionej, kolorowe tkaniny i jedwabie — nawilżyć gliceryną i spłukać letnią wodą. Wełnę — przelewać przez płamę

ciepłe mydliny i spłukiwać czystą wodą, a gdy płama nie puszcza, użyć denaturatu. Płamę na dywanach wełnianych natychmiast osuszyć ligniną i mieszaniną denaturatu z octem (pół na pół). Dywany ze sztucznego tworzywa „po-
traktować” przegotowaną wodą zimną — odsączyć płamę tamponami, które często zmieniamy.

● Z majonezu. Nasączyć benzyną ekstrakcyjną i obsypać talkiem, który — gdy wyschnie — zeszcztokować delikatnie.



Porozmawiajmy jeszcze o domowym pupilu. Jeśli w wyniku rodzinnych dyskusji zdecydowaliśmy się nie na psa (na ten temat była już mowa), ale na kota — rozważymy się, czy wśród znajomych, sąsiadów, nie ma akurat nadmiaru kociego potomstwa. Wbrew pozorom mniejszy jest kłopot z wzię-

ciem małego kociaka niż przeniesienie dorosłego w nowe środowisko. Zwłaszcza, że tak jak psy przywiązują się przede wszystkim do swego pana, tak koty do miejsca, gdzie żyją i dostają jeść i przeniesione w nowe warunki często uciekają. Mały kotek na ogół nie jest jeszcze nauczony do porządku, co może przysporzyć nieco kłopotu. Jednak trwa to krótko i kotek szybko przyzwyczaja się do swej skrzyneczki z piaskiem, byle była zawsze czysta i w tym samym miejscu, łatwo dostępnym. Przyniesiony prosto z „gniazda”, pozabawiony matki i rodzeństwa,

mały kotek jest przestraszony i na pewno schowa się w najdalszy kąt mieszkania. Tam będzie czuł się bezpieczny. Nie szukajmy go, nie próbujmy wypłoszyć z kryjówki — jeśli w domu będzie cicho, mamec sam wyjdzie z kryjówki. Pozostawmy mu w pobliżu miseczkę mleka i udawajmy, że go nie widzimy. Koty — małe i dorosłe — lubią ostrzyć pazurki. Najchętniej ostrzą je o drewniane czy tapicerowane części mebli. Aby temu zapobiec, przygotujmy mu drewniany klocek ok. 30 cm, osadzony na podstawie, z miękkiego drewna, lub obciążony szorstką tkan-

iną. Klocek musi być mocno osadzony na podstawie, by nie przewrócił się strasząc malca, który zwróci się znowu do mebli. Małego kotka dobrze przyuczyć do korzystania z klocka — starszy domyśli się sam. Koty, zwłaszcza o długim włosie, powinny być regularnie czesane, aby włosy nie zbijały się i nie skręcały w kuleczki. Wylizując takie kuleczki kot często dostaje rany. Gdyby torsijsie powtarzały zwrócić się do weterynarza. Szcztokowanie trzeba zacząć wcześniej, aby kot przyzwyczaił się. Najlepiej zwykłą szcztoką, jak do czesania włosów.



STRUCLA Z MAKIEM

1/2 kg maki, 15 dag cukru, 10 dag tłuszczu (masło, margaryna), 2 jajka, 1/2 l mleka, 3-4 dag drożdży. Mak: 1/2 kg maku, 20 dag cukru, 5 dag margaryny, olejek migdałowy, rodzynki, zapach

(cukier waniliowy, kropelka zapachu pomarańczowego). Drożdże wymieszać z 1-2 łyżeczkami cukru, założyć ciepłym mlekiem i odstawić, aby podrosły. Tłuszcz utrzeć z cukrem na pianę, dodać drożdże, jajka, wsypać mąkę i wyrobić ciasto tak, aby odstawało od ręki. Pozostawić w ciepłym miejscu do wyrośnięcia. Stolnicę oprószyć mąką, wyłożyć połowę ciasta, rozwałkować w prostokąt (długości nieco mniejszej niż blacha do pieczenia), grubości ok. 1 cm. Na ciasto wyłożyć równą warstwą połowę maku, posmaro-

wać białkiem i zwinąć podwijając oba końce pod spód strucli. Z drugiej połowy ciasta i maku zrobić tak samo. Ułożyć struclę w wysmarowanej tłuszczem blaszce przedzielić natuszczonym papierem (aby się nie skleily). Pozostawić w ciepłym miejscu. Gdy pódrosną, posmarować roztopionym masłem i piec w średnio gorącym piekarniku.

MAK DO CIASTA

Może być bardziej lub mniej luksusowy. Możemy więc prócz cukru dodać 1 łyżkę miodu, możemy na 1/2 kg maku dodać 10 dag

masła i 1/2 szklanki słodkiej śmietanki. Zawsze dodajemy olejek migdałowy. Czasem dodajemy siankę orzechy lub migdały, rodzynki i jeśli ktoś ma — smażoną skórkę pomarańczową. Taki luksusowy mak z bakaliami można podać sam lub z kruchymi łamałkami (pieczone się placek z kruchego ciasta i łamie na kawałki). Można go użyć do klusek z nakiem i na nadzienie do strucli. Jeśli zdecydujemy się na taki luksusowy mak, to piekąc np. struclę warto dodać do maku 1/2 łyżeczki proszku do pieczenia.



OBŚLUGA AKUMULATORA

W wyposażeniu elektrycznym pojazdów samochodowych powszechnie stosuje się akumulatory kwasowe, zwane często ołowowymi. Prawidłowa eksploatacja i konserwacja akumulatora zwiększa jego trwałość i niezawodność.

Zasady eksploatacji i konserwacji akumulatorów ująć można następująco:

1. Jako elektrolitu akumulatora powinno się używać tylko roztworu czystego kwasu siarkowego i wody destylowanej. Można oczywiście ko-

rzystać z gotowego, znajdującego się w handlu, tzw. kwasu akumulatorowego.

2. Roztwór kwasu siarkowego wolno sporządzać tylko w naczyniach kamionkowych lub szklanych. Bezwzględnie należy zawsze dolewać kwas do wody. Inaczej bowiem kwas łatwo wypyskuje z naczynia. Pamiętać należy o tym, że zbyt duża gęstość elektrolitu jest szkodliwa z uwagi na zwiększenie intensywności procesu samowyladowania. Zbyt mała gęstość elektrolitu zmniejsza pojemność akumulatora.

3. W przypadku obniżenia się poziomu elektrolitu w ogniwach wystarczy dolać do nich odpowiedniej ilości wody destylowanej. Należy przy tym pamiętać, że przegotowana woda nie jest wodą destylowaną.

4. Akumulator powinno się ładować prądem o natężeniu równym 0,1 pojemności akumulatora. Sygnałem zakończenia ładowania jest intensywne gazowanie akumulatora i osiągnięcie przez niego gęstości elektrolitu 1,27-1,28 g/cm³ przy temperaturze

20°C. Zawsze jest korzystniej i lepiej z uwagi na trwałość akumulatora ładować go prądem o zmniejszonym natężeniu.

5. Akumulator ołowowy w stanie nie naładowanym nie powinien stać z elektrolitem dłużej niż 24 godziny, gdyż wówczas płyty w ogniwach ulegają zaskarżeniu i znacznie maleje jego sprawność.

6. W czasie pracy akumulatora powstają na sworzniach łączeniowych osady, które należy usuwać pilnikiem lub papierem ściernym. Wyczyszczone sworznie biegunów posmarować wazeliną techniczną.

7. Trwałość akumulatora prawidłowo eksploatowanego i konserwowanego jest praktycznie biorąc niezależna od stopnia i sposobu jego użytkowania, tzn. od tego, czy był on eksploatowany mniej lub bardziej intensywnie. Po upływie około 4 lat akumulator nawet prawidłowo użytkowany i obsługiwany, traci swoją przydatność eksploatacyjną.

LISTY ● LISTY

My, pracownicy sklepu nr 32 przy ul. Leśnej, PSS „Społem”, zwracamy się o prośbę o pomoc w nie cierpiącej zwłoki dla nas sprawie a mianowicie sprawie naszego uposażenia, które — w porównaniu do innych równorzędnych nam sklepów — jest zaniżone. W powyższej sprawie zwracaliśmy się do dyrekcji PSS „Społem” (było to w listopadzie br.) o zwiększenie wskaźnika prowizyjnego. Średnia nasza płaca wynosi 25 500 zł. Co to za uposażenie przy obecnych wzrastających w zawrotnym tempie cenach artykułów podstawowych! Na petycję naszą nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi. A zatem prosimy Szanowną Redakcję o interwencję w powyższej sprawie.

Z.B.

ZALOGA SKLEPU NR 12
(20 podpisów)

PROGRAM 12 TELEWIZYJNY

CZWARTEK — 1989-01-05
 9.15 Dł — wiadomości.
 9.25 „Dempsey i Makepeace na tropie” (6) — serial kryminalny prod. angielskiej.
 10.15 Domator — „To się może przydać”.
 16.00 Program dnia, Dł — wiadomości.
 16.05 Film dokumentalny.
 16.25 „Kwant” — „Energia z nieczygo”.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 Patrol.
 17.55 „Obca klasa” — film dokumentalny.
 18.20 Sonda.
 18.50 Dobranoc.
 19.00 „10 minut”.
 19.10 „Teraz”.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 „Dempsey i Makepeace na tropie” (6) — „Zadnych ustępstw” — serial kryminalny prod. angielskiej.
 21.00 „Pegaz”.
 21.50 Polityka, politycy.
 22.20 Telewizyjna szkoła tańca.
 22.50 Dł — echa dnia.
 23.10 Język francuski (10).

PROGRAM II
 16.55 Język francuski (10).
 17.25 Program dnia.
 17.30 O nową szkołę.
 18.00 Program lokalny.
 18.30 Magazyn „102”.
 19.00 Muppet show, czyli rewia gwiazd.
 19.30 „Puls”.
 20.00 „Zadrzała golubska ziemia”.
 21.00 Ekspres reporterów.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 „Sklep przy głównej ulicy” — film fab. prod. czechosłowackiej.
 23.45 Komentarz dnia.

PIĄTEK — 1989-01-06
 9.15 Wiadomości.
 9.25 Dł — dodatkowe gospodarcze.
 9.40 „Jastrzębia wieża” — film fab. prod. CSRS.
 16.00 Program dnia, Dł — wiadomości.
 16.05 „Radar”.
 16.25 „Rambit” — teleturniej.
 16.50 Okienko Pankracego.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 Studio sport.
 18.10 „Jest w naturze polskiej jakaś... błąd”.
 18.50 Dobranoc.
 19.00 „10 minut”.
 19.10 Monitor rządowy.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 Telewizyjny teatr rozmałości — Witali Razdolski — „Kłopoty z jubilatami”.
 21.05 „Czas”.
 21.40 Szkoła mistrzów.
 21.55 „Amerykanka w Warszawie”.
 22.55 Dł — echa dnia.
 23.10 „Świat jaki jest: „Cztery jeżdżący” (1) — film dokumentalny prod. angielskiej.

PROGRAM II
 16.55 Język angielski (40).
 17.25 Program dnia.
 17.30 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego.
 18.00 Program lokalny.
 18.30 Magazyn „102”.
 18.50 Polska Kronika Filmowa.
 19.00 „W labiryncie” — serial TP.
 19.30 Dookoła świata — „Jeszcze raz w Szanghaju”.
 20.00 Magazyn „Piątek”.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 „Bilardzista” — film fab. prod. USA.
 23.55 Komentarz dnia.

SOBOTA — 1989-01-07
 9.00 „Drops” oraz film z serii „Fragg-les”.
 10.30 Dł — wiadomości.
 10.40 Stare, nowe, najnowsze.
 10.55 „Azmut”.

11.55 „Węgorzki Garkie i Biskie” — film dokumentalny.
 12.35 „Cztery pory roku Józefa Brody”.
 13.20 Telewizyjny teatr prozy — Maria Kuncewiczowa — „Tristan 1946”.
 15.00 Komedia, komedia, komedia: „Brunet wieczorową porą”, rez. Krzysztof Kowalewski.
 16.35 Losowanie Dużego Lotka.
 16.45 Flesz.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 „Adam Rapacki” — film dokumentalny.
 18.15 Filmowe hity zza oceanu.
 18.30 Butik.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 Z kamerą wśród zwierząt.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 „Nocny kowboj” — film fab. prod. USA.
 21.55 Tydzień w polityce — komentuje Karol Szyndzielorz.
 22.05 Telewizyjny przegląd sportowy.
 22.25 „Obywatel G. C.”.
 23.15 Dł — wiadomości.
 23.30 „Stan zagrożenia” — film prod. francuskiej.

1.10 Zakonczenie programu.
PROGRAM II
 14.25 Telewizyjny koncert życzeń.
 14.55 Powitanie.
 15.00 „Opowieść o Warudzie” (1) — film przyrodniczy prod. angielskiej.
 15.15 Spektakl.
 15.40 Mcandry architektury.
 16.05 „Cud życia” — film dokumentalny.
 17.00 „Legenda filmu” — Robert Redford.
 18.00 Program lokalny.
 18.30 „Wielka gra” — teleturniej.
 19.30 Alfa i omega.
 20.00 „Nie taki diabeł straszny”.
 20.45 Studio sport.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 Ankieta Ireny Dziedzic — Stanisław Gebethner.
 21.55 „Roanoak” (1) — film fab. prod. angielskiej.
 22.55 Komentarz dnia.
 23.00 „W labiryncie” (1) — serial TP.

NIEDZIELA — 1989-01-08
 9.00 Dla młodych widzów: „Telera- nek” oraz film z serii „Szwajcarscy Robinsonowie” (12).
 10.30 Dł — wiadomości.
 10.35 „Przygoda życia” (5) — serial przyrodniczy prod. francuskiej.
 11.30 Kraj za miastem.
 12.00 Poranek symfoniczny WOSPRITV.
 12.55 Telewizyjny koncert życzeń.
 13.40 Teatr dla dzieci — Grigorij Ostior: „Cześć małpko, czyli afrykańska przygoda”.
 14.30 „Morze”.
 14.50 Marek Sierocki zaprasza.
 16.05 „W kamiennym kręgu” (56, 57) — serial obyczajowy prod. brazylijskiej.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 Gdzie są taśmy z tamtych lat.
 18.10 Od Picadory do Zakęszczy.
 18.40 „Antena”.
 19.00 Wieczorynka.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 „Tylko Manhattan” (1) — serial obyczajowy prod. USA.
 21.00 Sportowa niedziela.
 22.00 7 dni na świecie.
 22.10 „Zwidy Władysława Hałsora” — film dokumentalny.
 22.30 „Magdalena z Kossaków” (3) — „Pierwszy bal”.
 22.50 Dł — wiadomości.

PROGRAM II
 9.30 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących).
 10.05 Film dla niesłyszących: „Tylko Manhattan” (1).
 11.00 „Zdrowie” — wojskowy magazyn publicystyczny.
 11.30 Lokalny koncert życzeń.
 11.55 „Jutro, poniedziałek”.

12.15 Powitanie.
 12.20 Kino lamajne: „Akostrada do nieba” (5) — serial przygodowy prod. USA.
 13.10 100 pytań do...
 13.50 „Pociąg” — film dokumentalny.
 14.40 Podróże w czasie i przestrzeni: „Duch Azji” (6) — serial dokumentalny prod. angielskiej.
 15.40 Recital Stefani Toczyńskiej.
 16.05 „Byc tutaj” — gawęda prof. Wiktora Zima.
 16.20 Kino-Okno.
 17.15 Aktualności kulturalne.
 17.30 Bliżej świata.
 19.00 Wywiady Ireny Dziedzic.
 19.30 Sztuka i kaniny.
 20.00 Studio sport.
 20.40 „Świadectwo czasów” — z Władysławem Bieńkowskim rozmawia K. T. Toepitz.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 Ankieta Ireny Dziedzic.
 21.50 „Dyrektorzy” (1) — „Swoj chłop” — serial TP.
 23.10 Komentarz dnia.

PNIEDZIAŁEK — 1989-01-09
 16.05 Program publicystyczny.
 17.15 Teleexpress.
 17.40 Echa stadionów.
 18.30 Laboratorium.
 18.50 Dobranoc.
 19.00 „10 minut”.
 19.10 Telereporter.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 Teatr telewizji — Tadeusz Rittner: „Wilki w nocy”.
 22.00 „Kij w mrowisko” — program publicystyczny.
 23.30 Rozmawiania prof. Mariana Stępnia.
 23.45 Dł — echa dnia.
 23.05 Język niemiecki (10).

PROGRAM II
 16.55 Język niemiecki (10).
 17.25 Program dnia.
 17.30 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień.
 17.45 Ojczyzna — polszczyzna.
 18.00 Program lokalny.
 18.30 „Polacy”: „Aleksander Bocheński — wstęp do rozmowy”.
 19.00 Teletrans.
 20.00 Artyści — Armenii (1) — transmisja uroczystego koncertu z Teatru Polskiego.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 Ankieta Ireny Dziedzic — Jerzy Lisowski.
 21.50 Artyści — Armenii (2).
 22.35 Biografie: „Henryk Ibsen” — film dok. prod. ang.
 23.35 Komentarz dnia.

WTOREK — 1989-01-10
 9.15 Dł — wiadomości.
 9.25 Dł — dodatkowe gospodarcze.
 9.40 „Biała wizytówka” (2) — film prod. polskiej.
 10.35 Domator — rady na życzenie.
 16.00 Program dnia, Dł — wiadomości.
 16.05 Gazeta rolnicza.
 16.25 Tik-tak.
 16.50 Kino Tik-tak: „Cudowna podróż” (17) — serial prod. austriackiej.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 „Awanturki” (6 — ost.) — serial przygodowy prod. angielsko-nowozelandzkiej.
 18.30 Klinika zdrowego człowieka.
 18.50 Dobranoc.
 19.00 „10 minut”.
 19.10 „Lex”.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 „Biała wizytówka” (2) — film prod. polskiej.

21.05 Konferencja prasowa rzecznika Izadu.
 21.30 Kenny James (USA) — program rozrywkowy.
 22.00 Zawsze po 21 — magazyn reporterów.
 22.45 Dł — echa dnia.
 23.05 Język angielski (10).

PROGRAM II
 16.55 Język angielski (10).
 17.25 Program dnia.
 17.30 „Wielka epoka” (2) — serial dokumentalny prod. włoskiej.
 18.00 Program lokalny.
 18.30 „Wiek niepewności” (13) — „Weekend w Vermont” (1) — serial dokumentalny prod. angielsko-kanadyjsko-amerykańskiej.
 19.35 Kolorowy zawrót głowy.
 20.00 Non stop kolor — magazyn.
 21.00 „Powtórka z historii” — marszałek Józef Piłsudski (3).
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 Ankieta Ireny Dziedzic — Maciej Święcki.
 21.50 „Najważniejsze — nie poddać się” (2) — film prod. USA.
 23.10 Komentarz dnia.

ŚRODA — 1989-01-11
 9.15 Dł — wiadomości.
 9.25 „Zdarzenie” (2) — film fab. prod. radzieckiej.
 15.50 Program dnia, Dł — wiadomości.
 16.55 Losowanie Express i Super Lotka.
 16.05 Bariery.
 16.25 Scena TDC — reportaż.
 16.50 „Cojaki” — teleturniej dla dzieci.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 Spojrzenia.
 18.00 Italo disco — program rozrywkowy.
 18.20 Dawniej niż wczoraj.
 18.50 Dobranoc.
 19.00 „10 minut”.
 19.10 Gra o milion.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 „Spadek” — film fab. prod. polskiej.
 21.25 Klub międzynarodowy.
 21.55 Studio sport.
 22.25 Telewizyjny informator wydawniczy.
 22.45 Dł — echa dnia.
 23.05 Język rosyjski (11).

PROGRAM II
 16.55 Język rosyjski (11).
 17.25 Program dnia.
 17.30 „Sponsor” — teleturniej.
 18.00 Program lokalny.
 18.30 Ze wszystkich stron.
 19.00 „Polacy” — film dokumentalny.
 19.30 „Kampucza dzisiaj” — program dokumentalny.
 20.00 Mistrzowie wiolinistki.
 20.05 „Pieśń o Armenii” — reportaż.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 Telewizja nocą.
 22.30 „7 zgłoś się” (2) — „Wisior” — film TP.
 23.20 Komentarz dnia.

OGŁOSZENIA

ZGUBIŁO
 ZGUBIONO przepustkę wydaną przez Zakłady Górnicze „Polkowice”, Friedhelm Augustynowicz, Polkowice, Skrzetuskiego 24/6. 8096-g
 ZGUBIONO przepustkę ZG „Polkowice” — Wiesław Sala, Lubin, Sokola 42/43. 8097-g

CO GDZIE KIEDY?

LUBIN
KMPK
 — film w kinie wideo „Kopalnie króla Salomona” prod. USA 6 bm., godzina 17.
 — bestsellery muzyczne w technice laserowej — audycja muzyczna red. Adama Kasprzyka pt. „Jeszcze raz Jean Michel Jarre” 10 bm., godz. 16.30.
 — kino wideo — film proc. polskiej pt. „Łuk Erosa” 11 bm., g. 17.
 — kiermasz wydawnictw RSW w Zakładach Górniczych „Rudna” planowany na 15 bm.
 — wystawy: od 3 bm. w galerii „XII wojewódzki przegląd fotografii amatorskiej” także w hallu na 1 p. „Pomniki Warszawy” w fotografii.

DKZM
 — spektakl Teatru Lubuskiego pt. „Komedia Pietruszki” 12 i 13 bm., godz. 10, 11, 12.
 — eliminacje rejonowe konkursu „Barwy przyjaźni” — 21 bm., g. 11, oraz konkursu ołosek radzieckiej — 21 bm., g. 16.
 — wystawa dorobku sekcji fotograficznej DKZM, od 5 bm. do 17 bm. w hallu kinowym.

KINO „MUZA”
 — „Superglina” prod. USA od 2 do 9 bm.
 — „Nietykalni” prod. USA od 1. 18. od 11 bm.
GALERIA ZAMKOWA BWA
 — serdecznie zaprasza do obejrzenia wystawy pt. „Fotografia skandynaw-

ska”, która czynna jest do 15 stycznia br., codziennie oprócz poniedziałków w godzinach 9–16.
 Na ekspozycję składają się prace 47 artystów z Finlandii, Norwegii, Szwecji i Islandii. Wystawę przygotowano w związku z obchodami 150 rocznicy powstania fotografii.

LEGNICA — LCK
 — przyjmują zapisy na kurs tańca II stopnia dla dzieci oraz I i II stopnia dla dorosłych. Początek kursu dla dzieci 9 bm., g. 16 dla dorosłych 11 bm., godz. 16 i 18.30.
 — zaprasza chętnych na noworoczny koncert koled w wykonaniu najlepszych chórow województwa, takich jak: „Maciejewi”, „Rezonans” oraz orkiestry kameralnej PSM I i II stopnia w Legnicy — 12 bm. godz. 17.
 — w poniedziałki i środy o godz. 16 proponuje spotkania w klubie plastyka amatora. Klub przyjmuje jeszcze zapisy

POLKOWICE — „IMPRESJA”
 — zabawa choinkowa dla dzieci Spółdzielni Mieszkaniowej „Cuprum” 6 bm., godzina 17.
 — kino wideo dla dzieci i młodzieży — 7 bm., g. 14 i 16.
 — program z cyklu edukacji teatralnej pt. „Reżyseria i inscenizacja” — 9 bm., g. 9.
 — dla dzieci teatrzyk pt. „Historia Pietruszki” — 11 bm., g. 10 i 11.30.
 — spotkanie teatralne — cz. II pn. „Początki historyczne teatru: Grecja, Rzym, Chiny i Indie” — 11 bm., g. 16.

NOTOWANIA GIEŁDOWE

NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA NA LONDYŃSKIEJ GIEŁDZIE METALI W DNIU 30. 12. 1988 R.

Miedź w gatunku higher grade (wyższej jakości): nat. 1877,00 £, tj. 1.714.658 zł (przed mies. 1.835,00 £, przed rokiem 1690,00 £), 3-mies. 1725,00 £, tj. 1.575.805 zł (przed mies. — 1637,00 £, przed rokiem — 1466,00 £).

Miedź w gatunku standard: nat. 1830,00 £, tj. 1.671.723 zł (przed mies. — 1795,00 £, przed rokiem — 1660,00 £).

Srebro min. 99,9 proc.: nat. 603,0 c/oz troy, tj. 97,00 zł/gram (przed mies. 606,0 c/oz troy, przed rokiem 667,0 c/oz troy), 3-mies. 618,0 c/oz troy, tj. 99,0 zł/gram (przed mies. 620,0 c/oz troy, przed rokiem 680,0 c/oz troy).

KURSY WALUT

NOTOWANIA NIKTORYCH WALUT I ZŁOTA W LONDYNIE W DNIU 30. 12. 1988 R.

dol./£ — 1,807
 DMK/dol. — 1,7755
 BFR/dol. — 37,15
 SFR/dol. — 1,5025
 FFR/dol. — 6,06
 YEN/dol. — 125,10
 złoto — 410,15 dol./oz troy, tj. 6,584 zł/gram

Objaśnienia skrótów: nat. — notowania na dostawy natychmiastowe, 3-mies. — notowania na dostawy z 3-miesięcznym terminem realizacji, oz troy — troy uncja = 31,1035 g, dol. — dolar USA, £ — funt szterling, c — cent, DMK — marka zachodnioniemiecka, BFR — frank belg., SFR — frank szwajc., FFR — frank franc., YEN — jen jap.

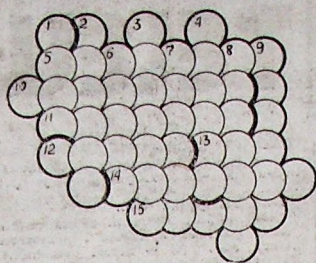
Uwaga: Notowania metali przeliczone na zł wg obowiązującej tabeli kursów NBP.

GŁÓWKA PRACUJE

REDAGUJE KLUB SZARADZISTÓW Z LEGNICY "ANAGRAM K"

nr 1 (250)

KRZYŻÓWKA

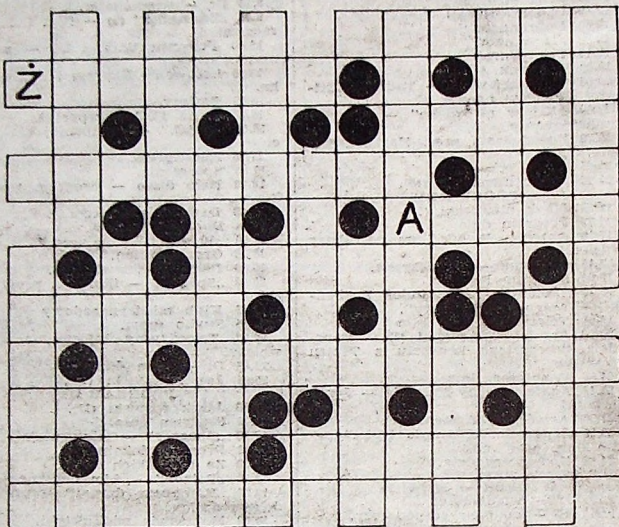


Poziomo: 5) pracownik administracji, 10) konieczność, niezbędność, 11) rozprawa naukowa, 12) opera Paderewskiego, 13) rzeka w Hiszpanii, 14) krajina historyczna w Grecji, 15) tkanka wypełniająca kości.

Pionowo: 1) część strzały, 2) miara podawana w metrach, 3) bezmiar, nieskończoność, 4) dyskusja, 6) filut, 7) poprawka, 8) imię żeńskie, 9) typ aktora.

MARIAN JAWORSKI

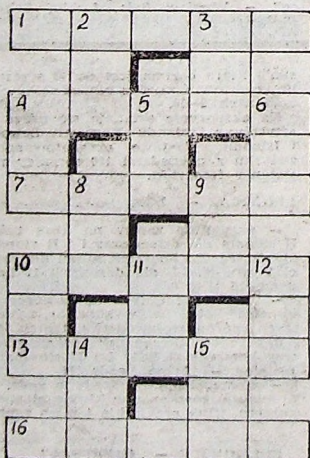
KRZYŻÓWKA OD A DO Z



Każdy wyraz krzyżówki ma inną pierwszą literę — tę, która znajduje się przy objaśnieniu. Liczba w nawiasie informuje, z ilu liter składa się odpowiadające słowo.

A) zbiornik wodny (5), B) gruby pień drzewa (4), C) zespół cech właściwy danemu człowiekowi (9), D) wywar (6), E) moc, siła (7), F) przerwa w zajęciach szkolnych (5), G) materiał stosowany w chirurgii (4), H) grecki Wulkan (9), I) bodziec podnieci (6).

KRZYŻÓWKA SYLABOWA



Poziomo: 1) niszczenie drobnostrójów w produktach spożywczych 4) usuwanie z powierzchni metali warstewki tlenków 7) powierzchnia utworzona przez obrót linii łukowej 10) interesowność 13) miasto w Republice Malgaskiej, 16) jedziesz po nią nad morze

Pionowo: 2) duże pióro ptaka 3) sportowa lub mularska 4) lancuszek do zegarka kieszonkowego 5) ogon wilka 6) safandula 8) słynny hetman kozacki 9) miasto nad Jeziorem Kozacki 11) miesięczny zarobek 12) sosna zwyczajna 14) gniazdo wstyd 15) przypek 16) port we Włoszech

MARIAN JAWORSKI

LOGOGRYF — SZYFR

A	B	C	D	E	F	G	H
29	9	11	22	30	8	31	24
12	18	26	25	5	21	20	4
17	28	3	19	23	7	2	14
32	15	6	13	27	1	10	16

Litery z ponumerowanych pól, ułożone od 1 do 32 utworzą rozwiązanie — aforizm pisarza, którego imię i nazwisko powstanie w pierwszym zdaniu.

A) opad śnieżny na galeziach, B) górski Karpaci Wschodni, C) port w Irlandii, D) dyktatura, E) wrota, F) imię żeńskie, G) okala dach, H) miasto w Japonii.

MARIAN JAWORSKI

WYKAZ

trudniejszych wyrazów użytych w zadaniach
Kolejność wg losici liter: Ennis, Hucul, dekol, Rimini, Tetera, dekapowanie katenoida

ROZWIĄZANIA ZADAN Z NR 50 (247)
Krzyżówka z Krokusami nr 13. Pięsz, płacisz, zdrowie tracisz

Krzyżówka
Poziomo: Kalwaria, skarbnik, kozłatka, bielizna
Pionowo: manko, twarz, dront, matka, skiba, aster, bania, lkonka.

Szyfrogram: Pisarze sa wielkimi lowcami sere ludzkich

Krzyżówka arytmetyczna
Poziomo: kaduk, raksa, kutwa.
Pionowo: kurak, dukat, krata

GROCH Z PASA

RZYM LUZNIEJSZY

Władze miejskie Rzymu przyjęły drakońskie środki, mające zaprowadzić ład w ruchu ulicznym stolicy i zmniejszyć zanieczyszczenie powietrza. Od niedawna, samochody mogą jeździć po Wiecznym Mieście co drugi dzień. Za punkt wyjścia służą do tego parzyste i nieparzyste numery tablic rejestracyjnych.

GŁOS NIE Z TEJ ZIEMI...

Na omentarzu w Lyksle w Szwecji od dłuższego czasu rozlegał się głos: „Jestem Dino! Jestem Dino”. Sądono, że jest to głos z zaświatów. Sprawę wyjaśnił pies, który szczekając wspiął się na pień wysokiej sosny i wyploszył siedzącą na szczycie drzewa papugę.

PECH

Złodziej samochodowy okradający samochody w Paryżu miał wyjątkowego pecha. Gdy włamywał się do jednego z samochodów został spłoszony przez właściciela i musiał uciekać. Zostawił przy tym na sąsiedniej ulicy, na której nie wolno było parkować, swój samochód. Auto to zabrała policja drogowa. Aby je odzyskać złodziej udał się do najbliższego komisariatu. Rozpoznał go tam właściciel samochodu, przybyły dla zameldowania o próbie włamania.

DEBIUT WILLIAMA

Przyszły król brytyjski, 6-letni książę William, syn następcy tronu brytyjskiego, wystąpił ostatnio wraz z dwoma kolegami na scenie londyńskiego teatru „Palace” śpiewając 16 koled, w tym oczywiście „Cichą noc”. Na widowni wśród 650 osób znaleźli się rodzice Williama. Występ okazał się udany i mały artysta nie „zblamował” się tak, jak na poprzednim występie, gdy grając w przedszkolu rolę wilka nagle pośród widzów dostrzegł rodziców i stremowiany tym, wybuchnął płaczem...

CIEKAWO...

Noworodek, w momencie przyjscia na świat, ma około 350 kości, co w znacznej mierze ułatwia poród. Dość szybko wiele kości łączy się i zrasta, co uszywnia nasz korpus. Dorosły człowiek ma już tylko 206 kości.

ŚLADAMI KOLUMBA

Z Hiszpanii przez Atlantyk do San Salvador wyruszyły 23 jachty trasą Krzysztofa Kolumba. Już po raz drugi odbywa się ta impreza dla uczczenia odkrywcy Ameryki. W 1984 r. zwyciężył francuski kataramaran, który 4500 mil pokonał w 12 dni i 21 minut. Obecnie ze względu na lepsze warunki atmosferyczne, żeglarze spodziewają się przeplnąć dystans w 10 dni, a faworytami są jachty hiszpańskie.

GOLIZNA DO POTĘGI

Panna Delane Balliot z Los Angeles, lat 22, rozbiła się przez 72 godziny prawie bez przerwy (jeśli nie liczyć pauz na ponowne ubieranie i krótkie posiłki). Wykonała pełny striptiz 432 razy. Do tej zacierpniętej z zagranicznej prasy informacji nie było dołączone zdjęcie, więc nie możemy ocenić czy urok panny Delane warte były aż tylekrotnego obnażenia. Ale w Księdze Rekordów znalazła się...

WROŻBY SPOD MIEDZIAKA

● BARAN (21 III—18 IV). Ważne dni. Niejedno się teraz skryształizuje. Twoje mgliste plany nabiorą konkretnych kształtów i kolorów. Nowa znajomość warta będzie uwagi na dłużej.

● BYK (19 IV—20 V). W rozmowie z kimś bliskim okaz więcej zrozumienia i dobrej woli. Więcej zdziałasz dobrym słowem niż uporem. A może to ta druga strona ma rację? Więcej łagodności! W finansach jakaś miła niespodzianka

● BLIZNIĘTA (21 V—22 VI). Nowe twarze, nowe sprawy, ciekawe tematy do rozmów. W nawale zajęć nie zapominaj o czymś ważnym, co trzeba załatwić! Przeżyta w tych dniach satysfakcja będzie wiele znaczyć. Najbliższe dni dadzą wiele okazji do tej satysfakcji

● RAK (23 VI—22 VII). Sprawy prywatne przebiegać będą nieźle, choć nie obejdzie się bez pewnych nieporozumień. Wszystko dobrze się zakończy, jeśli okażesz więcej zrozumienia. W sprawach zawodowych — trochę zmian, trochę zaskakujących sytuacji.

● LEW (23 VII—22 VIII). Twoje małe zainteresowanie dość istotną sprawą może doprowadzić do tego, że ktoś sprzed nosa sprzątnie ci dogodne rozwiązanie problemu. Nie daj się wyprowadzić w pole ani wykorzystywać atutów, które tobie mogą się przydać.

● PANNA (23 VIII—22 IX). Nawiazany w tych dniach kontakt może ułatwić ci przeprowadzenie jakiejś sprawy, na której ci zależy. Od ciebie będzie zależało na ile wykorzystasz sprzyjającą okoliczność. Więcej energii!

● WAGA (23 IX—22 X). Jakaś mała komplikacja w kontaktach z bliskimi nie powinna wpłynąć na ogólną atmosferę. A ta zapowiada się dobrze, jedynie czyjeś postępowanie może okazać się denerwujące. Dobre układy w pracy

● SKORPION (23 X—22 XI). Nie obiecuj za wiele, bo czas i okoliczności nie pozwolą ci na pełne wywiązanie się z zobowiązań. A kilka spraw trzeba będzie załatwić koniecznie. W tych dniach mile spotkanie towarzyskie i nowa, interesująca znajomość.

● STRZELEC (23 XI—22 XII). Mimo nawalu zajęć, staraj się dostrzec czyjeś starania zbliżenia się do ciebie i uczestniczenia w twoich niezawodnych zajęciach. Warto znaleźć trochę czasu na takie mało ważne spotkanie. Może za jakiś czas nabierze ono wagi i znaczenia?

● KOZIOROŻEC (22 XII—20 I). U jednej bliskiej osoby znajdziesz oparcie i akceptację dla swych planów. Ktoś drugi, równie bliski, nie przykłada się do twoich pomysłów. I znajdziesz się między młotem a kowadłem! Nie stawiaj spraw na ostrzu noża. Spokojnie i taktownie — rób swoje.

● WODNIK (21 I—18 II). Kilka sytuacji wróżących powodzenie. Staraj się wykorzystywać to! Działaj szybko ale nie bez namysłu. Za rozzagłę zbierzesz pochwały i podarujesz sobie samococzucie. Główne zamierzenia powinny się udać.

● RYBY (19 II—20 III). Mimo pewnych komplikacji, staraj się nie dopuścić do zdenerwowania. W takiej sytuacji łatwo narobić głuszy i wydać za dużo pieniędzy. Tylko spokój! W ten sposób ominiesz niebezpieczne rafy. A już w niedalekiej nerspektywie — wiele przyjemności.